

ELŻBIETA BARCZYK

NIESFORNY ANIOŁ



NIESFORNY
ANIOŁ



ELŻBIETA **BARCZYK**

NIESFORNY
ANIOŁ

Copyright © Elżbieta Barczyk

Copyright © Ostre Pióro

Wydanie I

Szczecin 2026

ISBN (druk): 978-83-68498-49-3

ISBN (e-book): 978-83-68498-50-9

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wydawca zezwala na udostępnianie okładki książki w internecie.

Projekt okładki i stron tytułowych

Katarzyna Seregin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl

Zdjęcie na okładce

Freepik

Redakcja

Monika Całka | www.kropkaispolka.pl

Korekta

Dagmara Jaszczak-Bartosik

Magdalena Dziekan | www.magdadziekan.com

Projekt typograficzny, skład i łamanie

Katarzyna Seregin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl



Wydawnictwo

Ostre Pióro

www.ostre-pioro.pl

Lato

Kocha się za nic. Nie istnieje żaden powód do miłości

Paulo Coelho

1

Przyzwyczał się, że jego życiem rządzi pech. Odkąd sięgał pamięcią, zawsze wszystko co złe, przydarzało się właśnie jemu. Jego życie zdominowały prawa Murphy'ego. Jeśli jest źle, to będzie jeszcze gorzej. Jeśli na ulicy jest ogromna kałuża, to mimo prób ominięcia jej i tak w nią wejdzie.

Nie potrafił utrzymać żadnej pracy, co wiązało się z tym, że często zmieniał miejsce zamieszkania. Chciał żyć spokojnie i bez troski, lecz nic z tego nie wychodziło.

Tkwiał w dołku. Ostatnio skala jego pecha osiągnęła apogeum. Spadł na dno i niżej już upaść się nie dało, ale dla Nataniela nie istniały rzeczy niemożliwe. Jeśli jego życie będzie dalej podążać w tym kierunku, to on zacznie się przez to dno przewiercać.

Nie miał krewnych ani bliskich przyjaciół, więc nikomu nie będzie go brakować. Uznał, że jest tylko jeden sposób, aby uniknąć pechowego losu. Planował umrzeć. Ogarnęła go taka rozpacz, że odebranie sobie życia uważał za najlepsze rozwiązanie.

Długo się zastanawiał, jak powinien to zrobić. Nie potrafił zapomnieć o prześladowającym go pechu. Odrzucił pomysł skoku z dachu wysokiego budynku, bo co zrobi, jeśli rozmyśli się podczas spadania? Nie zawróci w powietrzu. Rozważał strzał w głowę, lecz nie miał broni i nie posiadał odpowiednich funduszy na jej zakup. No i mógłby nie trafić. W końcu nigdy nic mu nie wychodziło. Od razu odrzucił podcięcie sobie żył. Z pewnością ręka by mu drgnęła, bo zwykle nie doprowadzał spraw do końca. Nie bał się bólu, jednakże istniało ryzyko, że nóż będzie zbyt tępy lub zrobi zbyt płytkie nacięcie.

Nataniel znalazł wreszcie idealny sposób. Powiesi się. To, nawet przy jego pechu, powinno się udać. Drobiazgowo wszystko przygotował.

Specjalnie wybrał tę położoną na odludziu, starą, zniszczoną, od lat nieużywaną pralnię. Nie chciał, żeby ktokolwiek mu przeszkadzał.

Budynek był w kompletnej ruinie, lecz wcale nie zrażały go sypiący się ze ścian tynk i zapadająca się podłoga. Poza tym poddasze, które wybrał jako idealne miejsce do zakończenia swojego życia, mimo dziurawej podłogi wyglądało dobrze.

Z zalem pomyślał, że dawniej, w czasach swojej świetności, miejsce to emanowało przytulnością i żywotnością. A teraz przypominało jego: zrujnowane i opuszczone przez wszystkich.

Za trzecim razem udało mu się przerzucić gruby sznur przez belkę pod sufitem. Wiązał na nim zgrabną pętlę, kiedy na dole usłyszał głosy. Spojrzał przez jedną z dziur i zobaczył kilku mężczyzn w garniturach, z groźnymi minami i dziwnymi wybrzuszeniami przy paskach.

Wystarczył jeden rzut oka, aby Nataniel domyślił się, że ma do czynienia z członkami zorganizowanej grupy przestępczej, czy jak kto woli, gangsterami. Był zły. Tak skrupulatnie wszystko przygotował, ale zapomniał, że tego typu opuszczone miejsca często są wykorzystywane przez takich ludzi w ich szemranej działalności.

Ostrożnie odsunął się od otworu w podłodze i wstał. Mimo niespodziewanych gości nie miał zamiaru rezygnować ze swojego planu. Gangsterzy nie wiedzieli, że oprócz nich jest tutaj ktoś jeszcze, więc nic nie powinno stać mu na drodze.

Poprawił sznur. Wszedł na kulawe krzesło i założył pętlę na szyję. Krzesło niebezpiecznie się chybotало, jednak udało mu się utrzymać równowagę. Wziął głęboki oddech i kopnął mebel.

Poczuł, jak sznur mocno wrzyna mu się w szyję, usłyszał trzask pękającej belki i spadł w przepaść...

Zaskoczony otworzył oczy. Przy upadku powinien przynajmniej dotkliwie się potłuc. A on zamiast odnieść jakiegokolwiek obrażenia, tkwił w ramionach groźnie wyglądającego faceta.



Miles twardo stąpał po ziemi i nie przejmował się czymś tak banalnym jak szczęście czy pech. Robił swoje, nie bacząc na innych.

Czuł dumę na myśl o tym, co osiągnął, gdyż własnymi siłami, nierzadko używając przemocy, wdrapał się na sam szczyt. Wykazywał się brakiem skrupułów i brutalnością, ale konkurencja nie dawała o sobie zapomnieć, ciągle niweczając jego plany wieloma nieuczciwymi zagraniami. Dlatego musiał zachować czujność.

On, w przeciwieństwie do innych, przynajmniej dobrze się zabezpieczył. Miał na tyle sprytu, że zawczasu zadbał o wiarygodne papiery.

Wrogowie i ci, którym zalał za skórę, nazywali go „gangsterem”. On sam wołał określenie „biznesmen”. W końcu prowadził legalny i dobrze prosperujący biznes, służący mu czasami jako przykrywka pod nielegalne interesy.

Znany i poważany dyrektor dobrze zaznajomił się z lokalnymi władzami, nieraz przymykającymi oko na jego działalność. A nawet jeśli z rąk do rąk przeszły jakieś niewielkie sumy, to przecież tylko drobny upominek i nie ma powodu, by ktokolwiek o tym wiedział.

Nie musiał załatwiać tej sprawy osobiście, miał od tego kompetentnych ludzi, zyskał jednak dobry pretekst, aby ruszyć się z biurka. Trochę denerwowało go udawanie przykładnego obywatela. Nie mówił o tym głośno, ale tęsknił za czasami, kiedy dopiero zaczynał. Gdy musiał walczyć o swoje. Tamte niepewne lata w porównaniu z terażniejszością wydawały mu się bardziej ekscytujące.

Zależało mu na odludnym i cichym miejscu, więc wybrał budynek starej pralni. Chciał mieć pewność, że nikt niepowołany się tutaj nie zjawi.

Sprawa należała do kategorii tych delikatnych i wołał, by plotki nie rozniosły się po mieście, dyskrekcja była zatem wskazana. Dżentelmeni, z którymi miał się spotkać, poza tym, że mówili z mocnym rosyjskim akcentem, sprawiali bardzo niekorzystne wrażenie. Ktoś taki jak on, osoba o nieposzlakowanej opinii, nie

mógł pokazywać się w towarzystwie podejrzanych osób. Bardzo łatwo jest zniszczyć budowaną latami reputację, więc musiał być bardzo ostrożny. Zwłaszcza że wrogowie tylko czekali na jego potknięcie. Zawsze gotowi, żeby wytknąć mu nawet najmniejszy błąd i obrócić go przeciwko niemu.

Rozejrzał się po wnętrzu. Budynek znajdował się w opłakanym stanie. Rozsypywał się i na pewno nie stanowił dobrego miejsca do przeprowadzenia poważnej rozmowy, ale to jedyne, co udało im się na szybko znaleźć. Trochę niepokoiły go ślady świadczące o tym, że niedawno ktoś tutaj przebywał, choć to pewnie jakiś bezdomny, szukający schronienia przed deszczem. Ktoś taki w niczym mu nie zagrażał, bo bardzo łatwo sprawić, że zniknie bez śladu.

Jego ludzie zapewniali go, że dokładnie sprawdzili pralnię oraz okolicę, i że poza nimi nikogo innego tu nie ma, a Miles nie miał podstaw, aby im nie wierzyć. Pracowali dla niego wiele lat i ufał im na tyle, na ile powinien. Nigdy go nie zawiedli i zawsze mógł na nich polegać.

Pierwsze, co przyszło mu do głowy, to że słuch go zawodzi, ale kiedy ten niewyraźny dźwięk się powtórzył, wiedział, że się nie myli. *Może to tylko zwierzę, a może...*

Nie zdążył dokończyć myśli, gdy nagle przez dziurę w suficie do środka wpadł facet z pętlą na szyi. Miles odruchowo wyciągnął ręce w jego stronę i mężczyzna bezpiecznie wylądował w jego ramionach. Biznesmen nie zdołał ustać na nogach i oboje zwalili się na brudną podłogę.



Nataniel szybko otrząsnął się z szoku, wysunął się z objęć nieznanego i zerwał pętlę z szyi, podnosząc się do pionu.

– Powaliło cię do reszty? Co ty wyprawiasz? – wykrzyknął przejęty.

– To ja powinienem o to zapytać – odpowiedział spokojnie Miles, wstając i krzywiąc się z bólu. – Widziałem, jak spadasz i... – Potarł lekko ramiona. – Ciężki jesteś – zauważył z uśmiechem.

– Mogłeś się odsunąć! – warknął niedoszły samobójca. – Nie prosiłem o ratunek.

- Co próbowałeś zrobić? - Gangster z jakiegoś powodu nie mógł przestać się uśmiechać.

- A na co ci to wyglądało? Chciałem się zabić, ale przez ciebie mi nie wyszło - odparł Nataniel z goryczą.

Był żałosny. Nawet nie potrafił odebrać sobie życia. Przez cholernego pecha nawet coś tak prostego jak skończenie ze sobą okazało się dla niego zbyt skomplikowane.

Miles z zainteresowaniem patrzył na ten ciekawy „okaz”, który stał naprzeciwko i na niego krzyczał. To dość niespotykane. Od bardzo dawna, chyba nawet od czasów dzieciństwa, nikt nie podnosił na niego głosu. Nie dlatego, że na to nie zasłużył. Po prostu za bardzo się go bali. To fascynujące zachowanie, bo mężczyzna nie okazywał strachu, choć na pewno zorientował się, z kim ma do czynienia.

Przyjrzał mu się uważnie. Facet miał około trzydziestki, a więc kilka lat od niego młodszy. Krótkie włosy w nieokreślonym kolorze i piękne, jasnobrązowe oczy, teraz ciskające gromy. Niższy i szczuplejszy od niego. W sumie nic nadzwyczajnego. Ot, zwyczajny gość. Mnóstwo takich chodzi po ulicach.

A jednak kryło się w nim coś, czego Miles nie mógł zignorować. Chłopak wykazywał się odwagą. Bez strachu patrzył mu prosto w oczy. Z jakiegoś powodu gangster nabrał pewności, że przed nikim nie zgina karku. Nie płacze, nie błaga, nie prosi. Życie musiało dać mu w kość.

Sam nie wiedział, dlaczego to robi. Kiedy mężczyzna po raz kolejny mieszał go z błotem, zamiast dziękować za uratowanie życia, złapał go za rękę i pociągnął za sobą.

- Co jest, do cholery? Gdzie mnie zabierasz? - Nataniel próbował się wyrwać, ale uścisk gangstera był bardzo silny.

- Gdzieś, gdzie będziemy mogli porozmawiać bez świadków - odpowiedział biznesmen.

Miles wyprowadził opierającego się mężczyznę z budynku i wpełznął na tylne siedzenie eleganckiej, czarnej limuzyny.

- Fajna bryka - stwierdził z uznaniem Nataniel, rozglądając się po wnętrzu. - Chociaż zawsze żyłem w przekonaniu, że ludzie twojego pokroju jeżdżą czymś innym - dodał.

– Ludzie mojego pokroju? – zapytał rozbawiony gangster, siadając obok niego.

– Obaj dobrze wiemy, czym się zajmujesz.

– Znasz mnie? – Miles przestał się uśmiechać.

– Nie, po prostu mam oczy – stwierdził pewnym głosem Nataniel. – To o co chodzi? Czego ode mnie chcesz?

– Czego chcę? – powtórzył głucho biznesmen.

– Właśnie o to pytam – zdenerwował się młodszy z mężczyzn.

To bardzo dobre pytanie. Sam nie wiedział, czego właściwie od niego chce i czemu go tutaj zabrał.

Był chciwym człowiekiem i gdy coś wpadło mu w ręce, zwykle to sobie przywłaszczał. A ten koleś dosłownie wpadł mu w ramiona. Dlatego w myśl tej zasady powinien należeć do niego, prawda?

Nigdy nie interesowali go mężczyźni i nie wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia, jednak ten niepozorny facet z ogromnym hartem ducha kompletnie go oczarował.

Ludzie to nie przedmioty. Mają własną wolę i nie tak łatwo nad nimi zapanować. Zgodnie z obowiązującym prawem nie można mieć na własność drugiego człowieka, ale kiedy Miles patrzył na siedzącego obok niego mężczyznę, piorunującego go wzrokiem bez słowa, miał na to ogromną ochotę.

– Jestem Miles. – Przywołał na twarz szczerzy uśmiech.

– Nataniel – warknął. – Powiesz mi w końcu, czego ode mnie chcesz? – Nie dawał za wygraną.

– Myślę, że jako osobie, która uratowała ci życie, należą mi się wyjaśnienia.

– Kurwa. Uparty jesteś, co?

– To bardzo przydaje się w moim fachu – potwierdził.

– Dobra – skapitulował niedoszły wisielec. – Co chcesz wiedzieć?

– Dlaczego chciałeś się zabić?

– To długa i skomplikowana historia, a zaczęła się od tego, że straciłem pracę.

– Dlaczego? – drążył dalej.

– A dlaczego ludzie tracą pracę? – zapytał ironicznie Nataniel. – Są różne powody, a złamanie nosa szefowi też się do nich zalicza.

– Złamałeś mu nos? – Gangster nie mógł powstrzymać śmiechu. – Czemu?

– Bo to gnój molestujący swoje pracownice. Kiedy go na tym przyłapałem, nie wytrzymałem i rozkwaśiłem mu tę parszywą mordę.

– Za coś takiego też bym cię zwolnił – przyznał. – Ale to nie jest jeszcze koniec świata – roześmiał się.

– Pod warunkiem, że twój dawny szef nie jest mściwym skurwielem, czerpiącym chora satysfakcję ze zniszczenia ci życia.

– Rozumiem. – Miles spowaźniał.

Znał takich ludzi. W końcu sam postępował tak samo. Gdy ktoś nadepnął mu na odcisk, sprzeciwił się lub zwyczajnie wkurzył, nie okazywał litości. Nikomu. Nawet swoim bliskim współpracownikom.

– A poza tym – dokończył mężczyzna z beztróskim uśmiechem – jestem pechowcem. Nigdy nic mi nie wychodzi. To co, mogę iść, czy jednak zamierzasz się mnie pozbyć? – zapytał, nadal szeroko się uśmiechając.

– Idź, tylko pod warunkiem, że nie będziesz próbował znowu odebrać sobie życia. – Gangster był zaskoczony, że takie słowa w ogóle przeszły mu przez gardło.

– Nie będę próbował – odparł Nataniel. – W końcu mam straszego pecha i znowu ktoś może mnie uratować.

Otworzył drzwi i wysiadł z samochodu.

– A, właśnie – nachylił się – powiem ci coś ciekawego. W ramach podziękowania.

– Co takiego? – zapytał zaintrygowany biznesmen.

– Chociaż sam jestem pechowcem, przynoszę szczęście ludziom z mojego otoczenia. Nie wiem, po co tu dzisiaj przyjechałeś, ale uda ci się. Nawet jeśli to coś trudnego czy wręcz niemożliwego. Zaufaj mi – mrugnął do niego. – Jestem aniołem szczęścia – dodał i zanim Miles zdążył otworzyć usta, mężczyzna zniknął.

Miles przez ostatnie dni miał mnóstwo zajęć. Dopiero teraz znalazł czas, by spokojnie zastanowić się nad ostatnimi wydarzeniami. Znajdował się na tylnym siedzeniu wypasionej limuzyny, zupełnie nie pasującej do jego profesji, i czekał na swoich współpracowników, którzy mieli zająć się pewną drobną sprawą w pobliskim parku.

Gangster z właściwym sobie opanowaniem powrócił myślami do spotkania z tym dziwnym, spadającym z sufitu kolesiem. Nigdy nie spotkał kogoś takiego, kogoś, kto, mimo iż wiedział, z kim ma do czynienia, bez strachu stawiał mu czoła. Ich rozmowa szczerze go rozbawiła. W końcu nie codziennie spotyka się osobę tracącą pracę z powodu przywalenia szefowi. Z Nataniela musi być niezły narwaniec.

Uśmiechnął się lekko, bo uświadomił sobie, że on też kiedyś taki był. Dawno temu. Teraz stał się poważanym biznesmenem i musiał zachowywać się poprawnie, nie zapomniał jednak dreszczyku ekscytacji, gdy żył według własnych reguł.

Ten dziwny facet sam nazwał się „aniołem szczęścia”. Miles nie wierzył w takie cuda. Co to w ogóle miało znaczyć? Kolesi przynosił szczęście? To w ogóle nie ma najmniejszego sensu.

To znaczy... Miles nie wierzył w takie rzeczy, dopóki nie spotkał tego faceta... Tak. Nataniel zapewnił go, że wszystko się uda, ale gangster nie przywiązywał do jego słów zbytnej wagi. Zjawił się w tej opuszczonej pralni z konkretnym zamiarem i przygotował się do twardych negocjacji, aby tylko racja została po jego stronie. Jeśli argumenty słowne nie wystarczą lub zawiodą, planował użyć niezwykle przekonujących argumentów siłowych. Bo człowiek z bronią przystawioną do skroni zgodzi się na wszystko.

Nie zaszała taka potrzeba. Mężczyźni, z którymi miał się spotkać, choć wcześniej, podczas kilku rozmów telefonicznych, twardo obstawali przy swoim stanowisku, podczas spotkania na żywo nagle zmienili zdanie. Bez szemrania przystali na jego propozycję, chociaż była ona dużo gorsza i ostatecznie na niej stracili.

Nie brakowało mu charyzmy i daru przekonywania. Budził przerażenie, ale tych ludzi ulepiono z tej samej gliny i nie

poddałoby się tak łatwo. To nie o to chodziło. Nigdy wcześniej negocjacje nie poszły mu tak dobrze, mimo że siedział w tym fachu ponad piętnaście lat i przeprowadził wiele ważnych rozmów. Wciąż zadawał sobie pytanie, co takiego się stało, lecz nie potrafił znaleźć na nie odpowiedzi.

Dlatego bardzo chciał jeszcze raz spotkać Nataniela. Tłumaczył to sobie tym, że chłopak czuł się wobec niego zobowiązany za uratowanie mu życie. Wcześniej użył takiej wymówki, żeby uzyskać odpowiedzi na nurtujące go pytania. Chętnie go spotka, ale... Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Przecież nie wiedział, gdzie go szukać. Nie znał nawet jego nazwiska. Istniała możliwość, że facet wyjechał z miasta.

Nie przypuszczał, że jego pobożne życzenie spełni się tak szybko.



Im dłużej czekał, tym bardziej się irytował. Tak prosta sprawa nie powinna zająć pracownikom tyle czasu. Przecież nawet gdyby natrafili na niespodziewany problem, łatwo powinni sobie z nim poradzić.

Wysiadł z samochodu, mocno trzasnął drzwiami i skierował się w stronę parku, w miejsce, gdzie, jak przypuszczał, powinni znajdować się jego ludzie.

Już z daleka zauważył zbiegowisko i zamieszanie. Dwóch podwładnych żywo dyskutowało z jakimś mężczyzną. Trzeci powoli sięgał ręką za pas, gdzie miał ukrytą broń. Miles wiedział, że strzał może zwrócić niechcianą uwagę, więc przyśpieszył, aby go powstrzymać. Był kilka kroków od nich, kiedy rozpoznał mężczyznę spierającego się z jego współpracownikami.

– Cześć, Miles! – Nataniel rozpromienił się na widok znajomej twarzy.

– Dlaczego wcale mnie to nie dziwi – wymamrotał gangster.

Nie zszokowało go to. Ba, on nie czuł ani odrobiny zaskoczenia. Sam nie wiedział, z jakiego powodu znowu się spotkali. Choć nie wierzył w żadne bzdurne przeznaczenie, nie uważał tego za przypadek. Zwłaszcza że jeszcze chwilę temu o nim myślał.

Odkąd ten zagadkowy facet spadł z sufitu wprost w jego ramiona, życie zmieniło się diametralnie. Nabrało wyrazistości.

Nie chciał się przyznać, ale nagle świadomość posiadania na wyłączność „aniola szczęścia” wydała mu się bardzo kusząca.

- Co się, do cholery, dzieje? - zapytał.

- Twoi ludzie kazali mi się stąd wynosić - odpowiedział mu Nataniel. - O ile wiem, ten park należy do miasta i każdy może w nim przebywać.

- Chodzi nam, abys usunął się stąd. Nie mówimy o całym parku - odparł jeden z gangsterów.

- A co? Wykupiliście to miejsce na własność? - zadrwił mężczyzna. - Mam dość. Ciągłe tylko jakieś zakazy i nakazy. Oszaleć można - dodał cicho, wbijając wzrok w ziemię.

- Tu może zrobić się niebezpiecznie. Dla własnego dobra powinieneś stąd odejść - odezwał się Miles nietypowym dla siebie, łagodnym tonem.

- Niebezpiecznie? - Jego rozmówca poderwał głowę. - Chodzi ci o tego dilera? Wygląda niegroźnie. - Machnął ręką.

- Znasz go? Co o nim wiesz? - zasypał go pytaniami.

- Nie znam nikogo z półświatka... poza tobą - stwierdził. - Ale mam dobry wzrok i umiem łączyć fakty - dodał tonem przechwałki. - W dodatku tu niedaleko jest szkoła.

- Skąd o nim wiesz? - dopytywał dalej.

- Strasznie jesteś ciekawski - zauważył Nataniel. - Co zrobisz z tą informacją?

- Po prostu odpowiedz - poprosił, ignorując pytanie.

- Od kilku dni ten park to moja miejscówka, więc to normalne, że interesuje mnie, co się tutaj dzieje - wyjaśnił.

Chwilę trwało, zanim do Milesa dotarł sens tych słów. Spojrzał na młodszego mężczyznę z uwagą.

- Mieszkasz tutaj? - zapytał zszokowany.

- Mhm - potwierdził kiwając głową. - Mamy środek lata, noc są ciepłe i...

- Dlaczego tutaj mieszkasz?! - wykrzyknął biznesmen.

- Bo straciłem pracę, a mój dawny szef to skurwiel, który uwielbia utrudniać mi życie. A w dodatku jestem bez grosza - wyjaśnił beztrzesko.

– Ty... – O dziwo gangsterowi zabrakło słów.

Należał do osób bardzo elokwentnych, a w tym momencie tak po prostu, po ludzku go zatkało. Nie wiedział, co ma powiedzieć i jak zareagować. Przepełniał go gniew. Naprawdę odczuwał przeogromną ochotę, by ustawić do pionu byłego szefa Nataniela. Koleś powinien znać swoje miejsce.

Dlaczego on w ogóle przejmując się tym facetem i jego losem? Przecież nawet się nie znają, nic o nim nie wie. W końcu może próbować go oszukać, aby coś ugrać. Nie. Odrzucił od siebie tę myśl. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu wiedział, że to nieprawda, ale zanim zdążył się nad tym porządnie zastanowić, usłyszał głos młodszego mężczyzny:

– Dlaczego interesuje cię ten gość?

– Działa na moim terenie, a to niezbyt mi się podoba – skłamał. Nataniel zaśmiał się głośno.

– Dobra. Pośmialiśmy się, a teraz poważnie. Czemu tak naprawdę go szukasz?

– Działa na naszym terenie i powinien nam odpalać część zysku – wtrącił jeden ze współpracowników Milesa, zanim on sam zdążył odpowiedzieć.

– To ma sens – przyznał Nataniel. – Całkiem niezłe pomysły – dodał z uznaniem. – To co? Może chcecie, abym go wam opisał? A wy za to pozwolicie mi tu zostać – zaproponował.

– Możesz to zrobić? – Ucieszył się biznesmen. – To by nam wiele ułatwiło.

– Łysy, około dwudziestu pięciu lat, wysoki, przypakowany, niebieskie oczy, złamany nos i... – urwał. – Tam jest. – Wyciągnął rękę.

Miles szybko spojrział w kierunku wskazanym przez młodszego mężczyznę, a następnie lekkim ruchem głowy skinął na swoich ludzi, którzy bez słowa ruszyli, zostawiając ich samych.

Nataniel, ignorując wpatrującego się w niego intensywnie gangstera, podszedł do najbliższej ławki i opadł na nią ciężko. Chwilę później biznesmen dołączył do niego.

– Powinienem ci podziękować – odezwał się Miles po chwili ciszy.

- Za co? – zapytał zaskoczony.
- Przyniosłeś mi szczęście... – przyznał.
- Nie schlebiaj sobie za bardzo. Wszystkim przynoszę.
- ...i dlatego chciałbym ci się jakoś odwdziżyć – mówił dalej.
- W jaki sposób? – Chciał wiedzieć.
- Mówiłeś, że szukasz pracy – zauważył gangster.
- Mówiłem, że nie mam pracy – poprawił go.
- Skontaktuj się ze mną. – Zignorował jego słowa i wyjął wizytówkę. – Coś dla ciebie zorganizuję.
- Nie potrzebuję jałmużny – stwierdził Nataniel.
- To w ramach podziękowania – odbił piłeczkę.
- Strasznie wkurwiający z ciebie typ – rzucił młodszy z mężczyzn, wyrывая Milesowi z ręki elegancką wizytówkę. – Dlaczego to robisz? – zapytał nagle.
- Po prostu nie lubię mieć długów – przyznał.
- A kto lubi – zgodził się z nim Nat. – Wiesz co, myślałem, że gangsterzy to brutalni i odrażający ludzie, ale ty jesteś całkiem miły. – Zebrało mu się na szczerłość.

Wstał z ławki i otrzepał spodnie.

- Pójdę już – powiedział cicho – bo twoi chłopcy psują widok. – Zapatrzył się na współpracowników Milesa, którzy chyba nie doszli do porozumienia z dilerem, bo żywo wyładowywali na nim swoje niezadowolenie. – Przemyślę to i się odezwę. – Machnął ręką z wizytówką i zniknął w głębi parku.

Biznesmen spojrzał w ślad za odchodzącym mężczyzną, po czym przeniósł wzrok na swoich ludzi i dilera. Wstał z ławki i niechętnie ruszył w ich stronę. Ci kolesie byli w gorącej wodzie kąpani i ciągle szukali zwady. Do tego przez ich zachowanie stracił okazję na dłuższą rozmowę z tym intrygującym chłopakiem. Był gwałtownym człowiekiem i wcale się z tym nie krył. Nie należał do miłych osób, jak uważał Nataniel. Szukał zatem łatwego sposobu na rozładowanie skumulowanego gniewu. Jeszcze raz spojrzał na bijących się mężczyzn i drwiąco się uśmiechnął. Skoro okazja trafiła się sama, na pewno jej nie zmarnuje. Przez krótką chwilę w jego umyśle pojawiła się niezwykła jak na niego myśl: czy gdyby

Nataniel wiedział, że zaraz uwolni świat od uzależniającego dzieciaki gnoja, pochwaliliby go za to?

3

Stał przed dużym i robiącym imponujące wrażenie budynkiem w centrum miasta. Bez zazdrości pomyślał, że niektórzy potrafią się ustawić. Jemu to się nie uda. Nie z jego pechem. Zresztą nigdy nie szukał sławy i bogactwa. Uważał, że nie dają one szczęścia, chociaż w jego obecnej sytuacji nie powinien tak myśleć. Mimo że nie narzekał na swoje położenie, gdyż potrafił szybko się przystosować, to paroma banknotami by nie pogardził.

Nataniel stał przed budynkiem, w którym znajdowała się firma Milesa, kilka minut. Choć przyszedł tu pełen zdecydowania, teraz ponownie ogarnęły go wątpliwości. Powiedział coś innego, ale tak naprawdę szukał pracy. I nie było to łatwe. Jego dawny szef tak mu obrobił dupę, że w tym mieście nie miał już żadnych perspektyw.

Jedynie, co mógł zrobić, to wyjechać. Na to jednak potrzebował pieniędzy, a tych mu brakowało. Cholerne błędne koło.

Wiedział, że nie powinien odrzucać tego, co samo pcha mu się w ręce, ale posiadał swoją dumę. Dumę, nakazującą mu zastanowić się nad motywami gangstera. Nie mógł zapomnieć, z kim miał do czynienia. Jemu pokazywał inną, miłą twarz, lecz Miles to bardzo niebezpieczny człowiek. Nat nie znał nikogo takiego, więc w kontaktach z nim musiał zachować szczególną ostrożność.

To wszystko sprawiało, że się wahał. Nie potrafił się zdecydować, czy odrzucić, czy przyjąć propozycję Milesa. Postanowił z nim porozmawiać, aby wy badać jego intencje. I dopiero wtedy podejmie decyzję.

To spowodowało, że zjawił się tutaj osobiście, a nie dzwonił na numer podany na eleganckiej wizytówce, spoczywającej w kieszeni. Zresztą nawet nie mógł zadzwonić. Aktualnie nie posiadał telefonu. Został zniszczony poprzedniej nocy, podczas przepychanek z grupką nawalonych małolatów, którzy wzięli go, zresztą całkiem słusznie, za bezdomnego. Skoczyli na niego

z pięściami, a Nataniel nie pozostał dłużny. Mieli przewagę, więc po chwili mężczyzna wykonał taktyczny odwrót i zniknął w mroku nocy. Niestety część jego dobytku została zniszczona.

Mleko się rozlało i nie ma co po nim płakać. Jemu takie rzeczy zdarzają się stale. I choć nie jest to ani przyjemne, ani miłe, to z konieczności przywykł. W końcu nie miał innego wyjścia.

Odgonił od siebie niepotrzebne myśli, poprawił ubranie, przywołał na twarzy swój najlepszy uśmiech i wszedł do środka.

Wjechał windą na czwarte piętro, gdzie znajdował się gabinet dyrektora i skierował się w stronę znajdującej się tam modnie ubranej, młodej kobiety, jak podejrzewał, sekretarki biznesmena.

– Dzień dobry – powiedział z wymuszonym uśmiechem. – Chciałbym rozmawiać z... – urwał na chwilę, sięgnął do kieszeni i wyjął wymiętą wizytówkę – Milesem Kostelem – dokończył.

– Czy jest pan umówiony? – zapytała kobieta.

– Niestety nie, ale dyrektor mnie zna i...

– Przykro mi, jeśli nie jest pan umówiony, nie mogę pana wpuścić – przerwała mu.

– Rozumiem, że Miles jest bardzo zajęty – odparł, wywołując zaskoczenie na twarzy sekretarki. Zdziwiło ją to, że nazwał jej szefa po imieniu. – To w takim razie, czy może mu pani przekazać, że Nataniel chciałby z nim porozmawiać?

– O czym? – ośmieliła się zapytać.

Dyrektor był osobą bardzo zasadniczą i dość przerażającą. Słyszała plotki, że ma kontakty ze światem przestępczym. Oczywiście nigdy nie odważyła się głośno o tym mówić. Poza tym, po raz pierwszy usłyszała, jak ktoś nazywa jej szefa tak poufale. Dlatego bardzo ją to zainteresowało.

– Złożył mi pewną propozycję i przyszedłem udzielić mu odpowiedzi – wyjaśnił.

– A o co... – Resztę pytania zagłuszył odgłos szybkich, zdecydowanych kroków.

Z windy wyszedł Miles w towarzystwie dwóch swoich ludzi, pełniących rolę ochroniarzy i nie odstępujących go na krok.

– Nati! – Gangster ucieszył się na jego widok.

Nati? Co za dziwaczne zdrobnienie jego imienia. Przelknął fakt, że został nazwany idiotycznie. Wszyscy mówili mu Nataniel albo Nat. To „Nati” brzmiało jak imię dla dziecka. Przewrócił oczami, powstrzymując się od komentarza.

– Cześć – powiedział głośno. – Podobno jesteś bardzo zajęty, ale może znajdziesz dla mnie pięć minut – zasugerował.

Miles obrzucił szybkim i ostrym spojrzeniem siedzącą za biurkiem kobietę, która odruchowo skuliła ramiona.

– Nawet dziesięć – odparł gorliwie.

– Myślę, że pięć w zupełności wystarczy – odrzekł Nataniel i podążył za starszym mężczyzną do jego elegancko urządzonego gabinetu.

– Mogłeś zadzwonić, przecież masz mój numer – odezwał się biznesmen po chwili ciszy. – Nie mów, że się stęskniłeś – dodał ciepłym tonem.

Nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Bardzo zdziwił się na jego widok i jednocześnie ogromnie ucieszył. Od kiedy zobaczył Nataniela rozmawiającego z jego sekretarką, nie mógł przestać się uśmiechać. Powoli zaczynał rozumieć swoje uczucia, ale nie chciał się do nich przyznać. Nie był nastolatkiem. Potrafił nazwać to, co czuje, tylko jeszcze nie chciał tego robić. Postanowił poczekać. Liczył, że sprawa sama ruszy naprzód.

– Nie – ostro ostudził jego zapał. – Po prostu uznałem, że lepiej będzie porozmawiać twarzą w twarz.

– Więc... o co chodzi? Myślałeś o tym, co powiedziałem w parku?

– Tak – odpowiedział Nataniel. – Bardzo długo. I dlatego mam pytanie. Po co to robisz?

– Co... Dlaczego o to pytasz? – Gangster spojrzał przenikliwie na swojego rozmówcę.

Przez chwilę długą jak wieczność bez słowa mierzyli się wzrokiem. Z ich postaw biła determinacja, żaden nie chciał odpuścić. Patrzyli sobie hardo w oczy, tak jakby ten, który pierwszy odwróci wzrok, miał przegrać tą niemą konfrontację.

– Odpowiedz – poprosił cicho Nat. – Od twojej odpowiedzi będzie uzależniona moja decyzja – dodał, nadal patrząc bez strachu w przewiercające go oczy gangstera.

– Już powiedziałem, że dużo ci zawdzięczam i nie chcę mieć wobec ciebie długu wdzięczności – wyjaśnił wymijająco Miles.

– Naprawdę chodzi tylko o dług wdzięczności? – upewnił się pechowiec. – Nic mi nie jesteś winien. Uznajmy po prostu, że jesteście kwita – zaproponował.

– Nie mogę się na to zgodzić. – Gangster wiedział, że jeśli na to przystanie, to może już go nigdy nie zobaczyć.

– Strasznie uparty z ciebie człowiek – przypomniał mu. – Dobrze – machnął ręką – przyjmijmy, że się zgodzę. Jaką pracę mi zaproponujesz?

– Możesz pracować ze mną – odparł z entuzjazmem Miles.

– Nie wiem, czy wiesz, ale nie dość, że jestem pechowcem, to jeszcze fajtłapą i dawanie mi broni do ręki to kiepski pomysł. Mógłbym przypadkowo postrzelić siebie albo kogoś – dokończył z uśmiechem.

– Nie pozwolę ci nosić broni. – Gangster oburzył się, że taka myśl w ogóle pojawiła się w głowie jego rozmówcy. – Możesz zajmować się czymś innym – kusił.

Nataniel podszedł do dużego, panoramicznego okna.

– Niezły masz stąd widok – zauważył, zmieniając temat. – Jak na osobę twojej profesji, wykazujesz się dużą wielkodusznością i honorem – stwierdził, wlepiając wzrok w jeden punkt za szybą. – Wszyscy gangsterzy są tacy? – zapytał w końcu, nazywając rzeczy po imieniu.

– Wolę określenie „biznesmen” – odparł Kostel. – Mówisz śmieszne rzeczy. Ty naprawdę uważasz, że taki jestem? Nataniel? – Kiedy mężczyzna nie odpowiedział, zrobił niepewny krok w jego stronę.

Nat skupił się na tym, czego tak uporczywie wypatrywał. Odkąd podszedł do okna, coś przykuwało jego uwagę i wreszcie wiedział, co to jest. A właściwie kto.

Odwrócił się do biznesmena stojącego kilka kroków od niego.

– Miles – odezwał się poważnym tonem. – Padnij!

– Co? – Nie zrozumiał.

– Powiedziałem, padnij! – Rzucił się w jego stronę, a sekundę później rozległ się trzask pękającej szyby.

Kostel trzymał w ramionach drżące ciało Nataniela, który popchnął go na ziemię i sam przy okazji upadł na niego. Jego umysł pracował na maksymalnych obrotach, próbując zrozumieć, co się stało i kto za to odpowiada. Otrząsnął się dopiero, widząc, jak młodszy mężczyzna z trudem podnosi się na nogi.

– Jesteś skończonym idiotą! – naskoczył na niego Nat. – Gdy ktoś krzyczy „Padnij”, to powinieneś to zrobić bez szemrania i... – Zabrakło mu tchu.

Miles dopiero teraz zauważył, że obaj są ubrudzeni krwią. On nie jest ranny. Nie mówcie, że...

– Boli – wyszeptał młodszy z mężczyzn i złapał się za lewy bok. Podniósł przesiąkniętą krwią koszulę.

– A więc tak wygląda rana po kuli – odparł pogodnym tonem. – Kurwa. Pierwszy raz ktoś mnie postrzelił. – Wycelował palcem w zszokowanego gangstera. – Teraz naprawdę jesteśmy kwita – dodał.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa i osunął się na podłogę. Ostatnie, co zapamiętał, zanim stracił przytomność, to wykrzywioną przerażeniem twarz Milesa i jego drżący głos raz za razem wykrzykujący jego imię.

4

Jeszcze nigdy nie czuł takiej wściekłości. Niszczył wszystko, co stało mu na drodze. Ochroniarzy, których zadaniem było strzec jego bezpieczeństwa, pobił do nieprzytomności, lecz to nie ukoiliło jego gniewu. Nie potrafił zrozumieć, jak to się stało, że osoba postronna, nieprzeszkolona, dostrzegła gościa czyhającego na jego życie szybciej niż sownie wynagradzani profesjonaliści. Miles nie spodziewał się po chłopaku takiego opanowania i zimnej krwi. Nataniel zareagował błyskawicznie. Zaryzykował własne życie, aby go uratować.

Trochę trwało, zanim Kostel otrząsnął się z szoku wywołanego tą okropną sytuacją. Intensywnie myślał, planował, analizował. Wcześniej zlecił swoim ludziom odnalezienie zamachowca, ale na razie bezskutecznie. Jego chłopcy nie byli w stanie go namierzyć. Miles nie zamierzał się jednak poddać. Obiecał sobie, że znajdzie tego kolesia i sprawi, że tamten będzie czuł, że umiera.

Od dwóch godzin nerwowo krążył po szpitalnym korytarzu. Od kiedy Nataniel został zabrany na salę operacyjną, nie ruszył się stąd nawet na krok. Cholera. Jak to mogło się stać? Jak mógł do czegoś takiego dopuścić? Dlaczego z jego winy cierpi niewinna osoba? Do tej pory nie przejmował się innymi. Nie dzielił ludzi na dobrych czy złych, tylko na użytecznych i bezwartościowych. Nawet taki podział nie sprawił, że stali się dla niego ważni. Inni ludzie się dla niego nie liczyli, do momentu, aż pojawił się Nat. W bardzo krótkim czasie stał się dla niego najważniejszy i świadomość, że mógłby go stracić, sprawiała mu ból.

Drzwi sali operacyjnej otworzyły się i pojawił się w nich ubrany na biało lekarz.

Miles podbiegł do niego.

– Co z nim, doktorze? – zapytał, wstrzymując oddech.

– Stracił bardzo dużo krwi – wyjaśnił lekarz. – Na szczęście kula nie uszkodziła żadnego ważnego narządu. Jest młody i silny – dodał. – Pewnie trochę to potrwa, ale wyliże się.

– Bardzo dziękuję, doktorze. – Milesowi ogromny kamień spadł z serca. – Proszę mu zapewnić jak najlepszą opiekę. Oczywiście – dodał szybko – pokryję wszystkie koszty. Kiedy będę mógł się z nim zobaczyć? – zapytał.

– Na razie to niemożliwe – odpowiedział medyk.

– Rozumiem – odrzekł biznesmen, sięgnął do portfela i wyjął wizytówkę. – Proszę informować mnie na bieżąco.

– Oczywiście, proszę pana.

– Teraz muszę wyjść. Mam coś ważnego do załatwienia na posterunku. Za dwie godziny będę z powrotem – skłamał.

Nie wybierał się na policję. Powiedział tak tylko, aby podtrzymać wizerunek praworządnego i ciężko pracującego obywatela. Starał trzymać się z daleka od stróżów prawa, ale to prawda, że miał coś pilnego do zrobienia. Właśnie otrzymał wiadomość, która bardzo go wzburzyła i na nowo rozbudziła jego gniew.

Odnaleziono gnoja odpowiedzialnego za krzywdę wyrządzoną osobie nietykalnej. Miles uśmiechnął się z mściwą satysfakcją. Pora się trochę zabawić. Facet zapłaci za to, co zrobił.



Kostel szybko wszedł do opuszczonego magazynu na obrzeżach miasta, często służącego jemu i jego ludziom jako miejsce spotkań. W środku zastał już kilku swoich zaaferowanych współpracowników. Ucichli na jego widok. Jeden z nich wskazał Milesowi siedzącego z boku mężczyznę.

Gangster podszedł do krzesła, na którym tkwił związany człowiek i spojrzał na niego z odrazą. Ogarnęła go taka wściekłość, że zacisnął dłonie w pięści, aby nie wybuchnąć. Najchętniej zrobiłby z tego kolesia miazgę, ale najpierw chciał uzyskać odpowiedzi na nurtujące go pytania.

– Kto cię przysłał? – zapytał.

Mężczyzna spojrzał na niego, lecz nie odezwał się ani słowem. Przygryzł wargę i uparcie milczał.

– Kto cię, kurwa, przysłał!? – powtórzył pytanie, a kiedy znów nie doczekał się odpowiedzi, uderzył mężczyznę tak mocno, że ten przewrócił się wraz z krzesłem na brudną podłogę.

– Podnieście go! – warknął na swoich ludzi, a gdy ci wypełnili polecenie, przyłożył mu jeszcze raz.

– Gadaj! – wycedził gangster.

– Nie wiem. – Usłyszał niewyraźny szept. – Nie wiem, kto jest zleceniodawcą.

– Zostałeś wynajęty? – upewnił się Miles.

– Nie wiem, kto to był. – Mężczyzna w końcu postanowił mówić. – Wszystko odbywało się przez pośrednika...

– Nazwisko! – zażądał.

– Nie znam – odparł zrozpaczonym tonem. – Kontaktowaliśmy się przez zaszyfrowany komunikator.

– Jakie dokładnie było twoje zadanie? – Nie odpuszczał.

– Zlikwidowanie Milesa Kostela – odpowiedział cicho. – Czyli ciebie – dodał niepotrzebnie.

– Chodziło o mnie. Tylko o mnie?

– Tak – wyjęczał niedoszły morderca.

– Rozumiem. A... – Przerwał mu dzwonek telefonu.

Miles niecierpliwym ruchem wyjął z kieszeni aparat i odebrał, nie zwracając uwagi na to, kto próbuje się z nim skontaktować.

– Czy rozmawiam z dyrektorem Kostelem? – Po drugiej stronie usłyszał nieznaną, kobiecy głos.

– Tak – potwierdził.

– Dzwonię ze szpitala – oznajmiła rozmówczyni. – Prosił pan, aby informować pana o stanie zdrowia Nataniela Felisa.

– Tak. Co z nim? – zapytał.

– Pan Felis obudził się kilka minut temu i pyta o pana, więc...

– Zaraz tam będę – rzucił i rozłączył się, nie czekając na odpowiedź.

Skinął ręką na jednego ze swoich współpracowników.

– Już skończyłem – powiedział cicho. – Posprzątajcie tu – wskazał na związanego mężczyznę. – Będę w szpitalu – dodał i pośpiesznie opuścił magazyn.



Miles wszedł do sali, w której leżał Nataniel i podszedł do łóżka zajmowanego przez jego wybawcę.

– Co ty sobie wyobrażasz?! – warknął, zanim zdążył pomyśleć. – Co ci do łba strzeliło?! Masz pojęcie, jak bardzo to było niebezpieczne?! Czy ty w ogóle pomyślałeś o tym, co mogło ci się stać?! Czy... – urwał, bo zabrakło mu tchu.

Nat parzył na niego przez chwilę bez słowa, po czym wybuchnął serdecznym, lecz słabym i bolesnym śmiechem.

– Co cię tak bawi? Uderzyłeś się w głowę? Ja tu na ciebie krzyczę, jakbyś nie zauważył – zirytował się gangster.

– Przepraszam, po prostu... – Ranny przerwał, wziął głęboki oddech i kontynuował znacznie spokojniej. – Jesteśmy do siebie podobni.

– W jakim sensie?

– Kilka dni temu to ja darłem się na ciebie za uratowanie mi życia, a teraz ty to robisz – stwierdził rozbawiony.

– To nie to samo – zaprzeczył.

– Skoro tak... Dlaczego na mnie krzyczyłaś? To ja powinienem się wkurzyć na kogoś, kto nie rozumie prostych poleceń. Jak ktoś taki został wielkim dyrektorem? – zadrwił.

– Nati... – Zakrył oczy dłonią.

Było mu wstyd. Zachował się jak dzieciak. Pozwolił, aby emocje wzięły nad nim górę i odsłonił się trochę za bardzo. Przez co dostał prztyczka w nos. W sumie należało mu się. Mógł inaczej to rozegrać, ale... Cóż, stało się.

Kostel wiedział, że słowa mężczyzny wynikały z faktu, iż Nataniel próbował dobrze zrozumieć sytuację. Nie chciał między nimi niedomówień i skrępowania. On sam też wolał stawiać sprawy jasno i walić prawdę prosto w oczy.

– Wszystko w porządku? – Usłyszał cichy szept mężczyzny.

– Co? – zapytał zaskoczony.

– Masz krew na dłoni – wyjaśnił. – Nic ci nie jest?

– To nie moja krew – odpowiedział.

– A... – Nataniel zawahał się przez moment. – Albo wiesz co, nie chcę wiedzieć. Po prostu cieszę się, że nic ci nie jest.

– Dzięki tobie – przyznał biznesmen.

– Czyli co, jesteście kwita? – upewnił się Nat.

– Jeszcze czego – zdenerwował się Miles. – Będziemy kwita dopiero wtedy, kiedy ja tak powiem!

– Miły z ciebie gość – rzucił nieoczekiwanie ranny mężczyzna – ale straszny despota. Pewnie przyzwyczaiłeś się, że zawsze musi być tak, jak ty chcesz, co? Czy wszyscy gan... biznesmeni są tacy? – urwał, bo do pokoju weszła pielęgniarka.

Gangster znowu zachwyił się znakomitym refleksem chłopaka, który szybko myślał i tak samo szybko reagował. Zawsze wiedział, co i jak powiedzieć. Rozmowy z nim nigdy nie należały do nudnych czy przewidywalnych. Wręcz przeciwnie. Miles nie wiedział, z czym bezdomny facet nagle wyskoczy. Tak jak teraz. Nat martwił się o niego. Od dawna nikt tego nie robił. Jego troska bardzo go rozczuliła. Był pewien, że chciał zapytać o krew na dłoni, lecz z jakiegoś powodu zrezygnował. Kostel zastanawiał się, czy Nataniel się domyślił, czy go to nie zainteresowało. A może uznał, że lepiej się nie mieszać. Co wydawało się najlepszym wyjściem. Powinien trzymać się jak najdalej od jego ciemnych interesów. Nie chciał, aby znowu stała mu się krzywda.

– Niestety musi pan już wyjść – odezwała się pielęgniarka ostrym tonem. – Pacjent powinien dużo odpoczywać.

– Tak, racja – zgodził się z nią. – Wpadnę jutro – dodał z uśmiechem, po czym pożegnał się i opuścił pokój.

5

Pomimo natłoku obowiązków Miles bywał w szpitalu codziennie i spędzał przy łóżku Nataniela długie godziny. W tym czasie zdążył poznać trochę chłopaka. Z ich rozmów wyłonił się obraz nietuzinkowej i specyficznej osoby.

Kostel był pewny, że Nat swój beztroski charakter odziedziczył po matce, która, jak wynikało z opowieści mężczyzny, należała do grona kolorowych ptaków. Nigdzie nie potrafiła zagrzać miejsca, zatem często się przeprowadzali. Kochała syna i okazywała mu to najlepiej, jak umiała, pozostawała jednak nieodpowiedzialną osobą, ciągle pakującą się w kłopoty. A potem, gdy Nataniel miał siedemnaście lat, po prostu zniknęła, zostawiając synowi trochę pieniędzy i kartkę, że wyjeżdża, aby odnaleźć siebie. I tyle ją widzieli. Chłopak musiał radzić sobie sam. I jakoś mu to wychodziło. Czasem lepiej, czasem gorzej, ale nie poddawał się. No, może poza tym jednym razem, kiedy nieumiejętnie chciał się zabić.

Felis zaskakiwał. Gangster jeszcze nigdy nie spotkał kogoś takiego. Z jednej strony wydawał się niezainteresowany tym, co się dookoła niego dzieje i obojętny na otoczenie, z drugiej zaś strony potrafił zauważyć rzeczy, których normalny człowiek raczej by nie dostrzegł, i odpowiednio je zinterpretować oraz w porę zareagować.

Nataniel na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie obojętnego na wszystko lekkoducha, lecz Miles wiedział, że to nieprawda. W końcu chłopak uratował mu życie. Nie każdy zrobiłby coś takiego dla obcej osoby.

Ta dziwaczna kombinacja jego wad i zalet sprawiła, że biznesmen nie był w stanie, a może zwyczajnie nie chciał, urywać z nim kontaktu. Na pytania Nataniela odpowiadał, że robi to ponieważ zawdzięcza mu życie, ale to nie prawda. Nie chciał dłużej kłamać, lecz nie czuł się jeszcze gotowy, aby powiedzieć prawdę. Bezwzględny i siejący postrach gangster po raz pierwszy czegoś tak bardzo się bał. Bał się, że jeśli to powie, coś się między nimi zmieni lub popsuje.

Kluczył i unikał konfrontacji. Przygotował sobie wygodne odpowiedzi, a chłopak nagle przestał pytać. Miles nie miał pewności, czy odpuścił, bo znudziło mu się wysłuchiwanie kłamstw, czy może też czegoś się domyślił. Nie wiedział i nie chciał wiedzieć, bo obawiał się, że odpowiedź mogłaby mu się nie spodobać.



Nataniel powoli podniósł się z łóżka. Czuł się już lepiej, postanowił zatem odbyć mały spacer po szpitalu. Obrzydło mu leżenie i gapienie się w ściany. W dodatku personel był aż nazbyt przyjazny i opiekuńczy. Mężczyzna podejrzewał, że jest to zasługą Milesa i jego pieniędzy.

Wyszedł na korytarz i ruszył powoli przed siebie. Chciał w spokoju przemyśleć parę rzeczy, które od jakiegoś czasu zaprzętały mu głowę.

Przede wszystkim chodziło o zachowanie Milesa. Nat, człowiek bardzo spostrzegawczy, zauważył, że gangster traktuje go inaczej niż innych. Zresztą Kostel wcale się z tym nie krył. Nie ukrywał swojego zachowania, przez co w głowie Felisa panował mętlik. Nie wiedział, o co starszemu facetowi tak naprawdę chodzi. Na ile jest poważny, a na ile żartuje.

To nie tak, że Nataniel mu nie ufał, po prostu nie mógł zapomnieć, z kim ma do czynienia. Z bezwzględnym i pozbawionym sumienia człowiekiem. Dla niego był bardzo miły i wyrozumiały, podejrzewał jednak, że jest wyjątkiem.

Przez te ostatnie kilka dni Felis zdążył trochę poznać biznesmena. Sporo rozmawiali, dużo się śmiali i żartowali. Dobrze się bawili, ale Natowi gdzieś z tyłu głowy cały czas tliła się uporczywa myśl, że Miles tylko się z nim droczy. Że nie traktuje go poważnie.

I miał ku temu powody. Dostrzegł, że gangster ma tendencję do unikania przykrych i niewygodnych rozmów. Skutecznie też zmieniał temat za każdym razem, kiedy chłopak zadawał mu pytania, mogące pomóc określić ich wzajemne relacje. Miał dość tego, że mężczyzna okłamuje go, patrząc mu prosto w oczy, więc przestał pytać. Skoro i tak nie uzyska prawdziwej odpowiedzi, to po co marnować czas.

Uznał, że na razie zostawi wszystko, tak jak jest. Teraz najważniejsze było, aby szybko nabrać sił i rozejrzeć się za jakimś zajęciem. Nie chciał mieć kolejnego długu u Mileśa, bo choć Kostel sprawiał wrażenie, że wcale mu to nie przeszkadza, to Nataniel źle się z tym czuł.

Życie nauczyło go, że ludziom nie należy zbyt mocno ufać, bo w chwili, gdy najmniej się spodziewasz, mogą ci wbić nóż w plecy. Dlatego ostrożnie podchodził do znajomości z Milesem. Dopóki nie odkryje jego prawdziwych intencji, będzie starał się nie angażować zbyt poważnie.

Zamyślony nawet nie zauważył, że znalazł się przy wyjściu prowadzącym na dach. Otworzył je i wyszedł na zewnątrz, bo odrobina świeżego powietrza na pewno dobrze mu zrobi.

Przyszedł tutaj, szukając ciszy i spokoju, ale... Na dachu już ktoś tkwił. Młody chłopak, Natanielowi wydawało się, że nastolatek, siedział na skraju i patrzył przed siebie.

Mężczyzna podszedł do niego, robiąc jak najwięcej hałasu.

– Skaczesz czy nie? – zapytał cicho, kiedy znalazł się obok niego.

– Co? – Zdezorientowany chłopak spojrzał na niego.

– Chcesz się zabić, czy oddychasz świeżym powietrzem?

– A na co ci to wygląda? – zdenerwował się. – Jasne, że planuję skoczyć.

– Gdybyś naprawdę chciał to zrobić, to po prostu byś to zrobił, a nie siedział i czekał jak na zbawienie – stwierdził bezlitośnie Nat.

– Co ci do tego? Nie masz pojęcia, o czym mówisz. – Chłopak próbował go zbyć.

– Mam – odparł i usiadł obok niego. – Niedawno byłem w tej samej sytuacji. Spójrz – wskazał na swoją szyję. – Nawet widać jeszcze niewielki ślad po sznurze – dodał z dumą.

– I co? – To wyznanie przykuło uwagę młodzieńca. – Stchórzyłeś?

– Nie – zaprzeczył. – Zrobiłem to. Powiesiłem się, ale uratował mnie pewien wkurzający gość.

– Teraz to ty mnie wkurzasz – stwierdził przyszyły samobójca.

– Dlaczego? – zdziwił się. – Nie chcę cię ratować. Wcale mnie nie interesujesz. Mam mnóstwo własnych problemów. Tylko pomyślałem...

– Co takiego?

– Czasem dobrze jest z kimś pogadać – powiedział Nataniel. – Ile masz lat?

– Siedemnaście – odrzekł dzieciak.

– Miałem tyle lat, kiedy zostałem całkiem sam, mimo to nie poddałem się i walczyłem. Nie masz rodziny?

– Mam – odpowiedział chłopak.

– Nie układa ci się z nimi? – drążył dalej.

– Mamy całkiem dobre stosunki – wyznał nastolatek.

– To z czym masz problem? – zdziwił się Nataniel. – Masz kochającą rodzinę, która na pewno cię wysłucha i pomoże. Nie chcesz z nimi o tym rozmawiać – domyślił się.

– Nie – przyznał.

– Pogadaj ze mną. To bezpieczny układ. Ja nie znam ciebie, ty nie znasz mnie, więc nikomu o tym nie opowiem. Co myślisz? – nie ustępował.

– Zgoda – odparł zrezygnowanym tonem. – Chodzi o to, że...

Nataniel przysunął się bliżej, tak, że stykali się ramionami i skupił się na słowach chłopaka.



Pokój był pusty. Ten niby niewiele znaczący fakt wzburzył Milesa. Gdzie, do jasnej cholery, łązi Nataniel? Czy on nie zdaje sobie sprawy, że został poważnie ranny? Powinien leżeć i regenerować siły, a nie włóczyć się nie wiadomo gdzie.

Postawieni w stan gotowości ludzie gangstera rozbiegli się w pośpiechu po szpitalu, ponaglani gniewnymi pomrukami szefa. Zdawali sobie sprawę, że Felis jest bardzo ważny dla ich pracodawcy. Nie byli ślepi i dostrzegli, iż Kostel traktuje go inaczej niż innych. Tylko przy Natanielu gangster pokazywał tę, tak bardzo inną, ludzką twarz.

Sam Miles z trudem powstrzymywał gniew. Wiedział, że jest w szpitalu, że przebywają tu poważnie chorzy ludzie, ale miał ochotę roznieść to miejsce.

– Jest na dachu. – Usłyszał zdyszany głos swojego pracownika.

Na dachu? Co mu znowu strzeliło do tego szalonego łba? Pelen jak najgorszych przeczuć pognał tam co tchu.

Nat zbierał się właśnie, by wrócić do sali. Wysłuchał trochę chaotycznej opowieści dzieciaka, dał mu parę rad, dzięki czemu nastolatek zmienił swoje nastawienie. Nie chciał już skakać. Wspólnie zamierzali podnieść się z gzymsu, na którym cały czas siedzieli, gdy mężczyzna usłyszał, jak ktoś gwałtownie otwiera drzwi na dach, a potem rozległy się pośpieszne kroki.

- Nati! Proszę cię. Nie rób tego!

- Miles? - zdziwił się na jego widok. - Pogięło cię? Dlaczego znowu na mnie krzyczysz? - zapytał cicho, powoli odwracając się w jego stronę.

- Kto to? - zapytał dzieciak.

- Ten wkurzający facet, opowiadałem ci o nim - odparł Nat. - O co chodzi? Coś się stało?

- Przeraziłeś mnie. Myślałem, że znowu próbujesz się zabić - odparł drżącym głosem biznesmen.

- Chciałem pomyśleć w samotności - powiedział wykrętnie Felis. - Pewnie postawiłeś cały szpital na nogi - domyślił się.

- To nie tak. Po prostu... martwiłem się - wymamrotał gangster.

- Dlaczego? - chciał wiedzieć Nat, a kiedy Miles milczał, dodał: - Nadal nie chcesz mi niczego zdradzić. Trudno. Pora się zbierać - zwrócił się do chłopaka. - Skoro moja niańka tu jest, muszę wracać do środka - powiedział beztrzesko.

Nataniel próbował podnieść się delikatnie. Jednak w chwili postawienia mocno obu nóg na podłożu, zachwiał się i nie udało mu się utrzymać równowagi. Upadł do tyłu. Obecne na dachu osoby błyskawicznie rzuciły mu się na ratunek. Mężczyzna zwiślał z krawędzi, trzymając się jej obiema rękoma.

- Mówiłem, że jestem fajtłapą - rzucił spokojnym tonem, uśmiechając się szeroko, gdy dwie zaniepokojone postacie pojawiły się nad nim.

- Cholera, Nat - wycedził Miles przez zaciśnięte zęby. - Nie strasz mnie tak. Czy ty nigdy nie myślisz?

- Przestań zrzedzić i przydaj się na coś, mój osobisty rycerzu bez białego konia - odparł Nataniel, nie przestając się uśmiechać. - Wciągnij mnie, co?

- A gdzie magiczne słowo? - droczył się z nim gangster.

– Pieprz się. O to ci chodziło?
– Z tobą zawsze – wyszeptał biznesmen i wciągnął mężczyznę na dach.

Kostel pokręcił głową zrezygnowany. To cały Nataniel. Nawet w takiej sytuacji musiał mieć ostatnie słowo. Chyba musi przywyknąć.

6

Nat był wściekły. Co za egoista. Czy ten facet zawsze musi myśleć tylko o sobie? To takie denerwujące. Miał wrażenie, że nie ma szans, aby z nim wygrać.

– Nie – odparł twardo Nataniel. – Nie zgadzam się!
– Nat – Miles próbował go przekonać. – To dla twojego dobra.
– Dobra?! Słyszysz sam siebie? Chcesz pozbawić mnie wolności dla mojego dobra?
– Nie o to...
– Chcesz mnie zamknąć! Jaka to różnica? – krzyczał Felis.
– Proszę. Naprawdę chodzi mi tylko o twoje bezpieczeństwo – nie ustępował gangster.
– Do tej pory świetnie radziłem sobie sam – stwierdził młodszy mężczyzna.
– Będzie tak, jak powiedziałem i basta! – Kostel w końcu stracił cierpliwość.

Spokojnie próbował wytłumaczyć Natanielowi swoje stanowisko i obawy, ale nie udało mu się to. I nie czuł zaskoczenia. Dobrze wiedział, że mężczyzna należy do osób, które nie lubią, gdy ktoś narzuca im swoją wolę.

Nie mógł jednak patrzeć na to, jak chłopakowi dzieje się krzywda. Wtedy, na dachu, kiedy zobaczył spadającego Nata, jego serce prawie stanęło z niepokoju. Felis był fajtłapą i pechowcem ciągle pakującym się w kłopoty z powodu swojej niefrasobliwej i beztroskiej natury. I dlatego potrzebował kogoś przy swoim boku. A tym kimś będzie nie kto inny jak Miles.

– Jesteś jak dyktator. Z uśmiechem terroryzujący swoich podwładnych – powiedział po chwili Nat przerywając ciszę. – Naprawdę współczuję twojej żonie – dodał niespodziewanie.

- Nie mam żony – odpowiedział szybko.

- To narzeczonej, kochance, utrzymance, czy kogo tam mają typy spod ciemnej gwiazdy – ciągnął dalej.

- Mam tylko ciebie – stwierdził dosadnie Miles.

Nataniel, który właśnie szykował się do kolejnej tyrady, umilkł na tak zdecydowane oświadczenie.

- Kurwa, wkurzasz mnie – rzucił szybko i potargał włosy na głowie, po czym westchnął cicho i wyszedł z pokoju.

Cholera jasna. Co to w ogóle znaczyło? Chyba powinien trzymać się od niego z daleka, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli.



Opuścił budynek szpitala i ruszył przed siebie. Z mocnym postanowieniem parł do przodu. Nie rozumiał tego wszystkiego. Najpierw Miles nic nie mówi, unika odpowiedzi, nawet posuwa się do kłamstwa, a teraz wyjeżdża z czymś takim. Nataniel nie wiedział, jak powinien zinterpretować tę wypowiedź. Czy gangster powiedział to na poważnie czy tylko po to, aby się zamknął? Bo jeśli to drugie, osiągnął zamierzony efekt.

I co w ogóle oznaczały te dziwaczne słowa? Mężczyzna tak bardzo się na nich skupił, że kompletnie zignorował to, z czego wynikały. Całkowicie zlekceważył wcześniejsze słowa Kostela.

Szedł chodnikiem, klnąc na czym świat stoi. Nadal był wściekły. Dlaczego od poznania tego faceta nic nie idzie po jego myśli? Przez pecha jak zwykle nic mu nie wychodziło, ale to? To już przesada. Czy to jakiś urok złożony ze wszystkich klątw, czy co? Czemu coś takiego przytrafia się właśnie jemu?

Pisk hamulców gdzieś obok sprowadził go na ziemię. Zwolnił, ale nadal szedł, nie zwracając na nic uwagi. Zatrzymał się dopiero, kiedy dwóch uzbrojonych mężczyzn, którzy wysiedli z zaparkowanego przy krawężniku samochodu, podeszło do niego.

- Nataniel Felis? – zapytał jeden z nich.

- Nie – odpowiedział i próbował ich minąć.

- Pojedziesz z nami – zignorował jego słowa. – Pójdiesz po dobroci, czy mamy użyć siły? – zagroził.

– Jestem przeciwnikiem przemocy – oświadczył Nat. – Chociaż porwanie nie będzie wyglądało wiarygodnie, gdy nie będę stawiał oporu – dodał z lekkim, kpiarskim uśmiechem i rzucił się do ucieczki.

Mężczyźni byli jednak w dużo lepszej formie niż on. Nie zdążył zrobić kilku kroków, a już go dogonili.

– Kretyn, czemu uciekasz, jak wiesz, że nie masz szans – ofuknął go porywacz.

– Po prostu pomyślałem, że trochę ruchu dobrze wam zrobi – zauważył Felis.

Porywacze zaciągnęli opierającego się Nataniela do eleganckiego auta i wrzucili na tylne siedzenie. Następnie sami wsiedli i ruszyli z piskiem opon.

Nataniel smętnie wyglądał przez szybę pędzącego samochodu. Nie miał jak z niego uciec, bo jego sprawcy cały czas mieli na niego oko. No i zablokowali drzwi, więc wszelkie próby nie miały sensu.

Spokojnie zastanawiał się, o co tym razem chodzi. Ostatnio nikomu nie podpadł. Nie istniał żaden powód, by go porywać. Jego dawny szef już wystarczająco spieprzył mu życie, dlatego nie wydawało mu się, aby to on maczał w tym palce.

W takim razie kto i czego od niego chce? Próbował dowiedzieć się czegokolwiek od eskortujących go mężczyzn, ale milczeli jak zakłęci. Jeden z nich odwarknął, że dowie się na miejscu. A Natowi brakło odwagi, żeby zapytać, dokąd zmierzają.

Nie dawał mu spokoju fakt, że nie zawiązali mu oczu. Wiedział zatem, dokąd go zabierają. Starał się nawet zapamiętać mijane znaki drogowe czy krajobraz, lecz nic mu z tego nie przyszło. Dla niego wszystkie domy w mieście wyglądały tak samo. Różniły się tylko kolorem i wielkością, a to za mało.

Porywacze potraktowali go bardzo delikatnie. Nie skrępowali, nie zakryli oczu, nie zakneblowali. Co pozwalało przypuszczać, że ten, kto za tym wszystkim stoi, z jakiegoś nieznanego mu jeszcze powodu nie chce mu zrobić krzywdy. Skoro nie chce go skrzywdzić, to czego od niego chce? On nie wie nic ważnego. Nie ma pieniędzy ani przydatnych kontaktów. Naprawdę nie dawało mu to spokoju.

Zatrzymali samochód przy wejściu do opuszczonego magazynu, jakieś trzy kilometry za miastem. Wyciągnęli spolegliwego mężczyznę z wozu i wprowadzili przez otwarte drzwi do środka.

Posadzili go w znajdującym się przy ścianie fotelu i stanęli po obu jego stronach. Nat domyślił się, że na kogoś czekają. Odczuwał lekkie podekscytowanie. W końcu pozna osobę, która zleciła jego porwanie i dowie się, o co w tym wszystkim chodzi.



Czekał krócej, niż przypuszczał. Po kilku minutach do magazynu wszedł nieznany osobnik, podszedł do nich sprężystym krokiem i usiadł w fotelu naprzeciwko niego. Skinął na porywaczy Nata, a ci posłusznie odeszli na stosowną odległość.

Nataniel przyjrzał się uważnie mężczyźnie. Krępy, w średnim wieku, w eleganckich okularach w rogowej oprawie. Facet był mu zupełnie obcy. Miał pewność, że nigdy go nie widział. Może nie wyróżniał się jakoś specjalnie, ale Nat szczycił się dobrą pamięcią do twarzy, więc gdyby wcześniej się spotkali, to na pewno by go zapamiętał.

- Co ma znaczyć to porwanie? - zapytał po chwili ciszy.

- Wybacz mi. Po prostu chciałem z tobą porozmawiać...

- Nie mam o czym rozmawiać z gangsterem - stwierdził dosadnie Nataniel.

- Myślę, że jest o czym... Nazywam się John Biden - przedstawił się mężczyzna

- Nataniel Felis, ale to już pan wie. Więc o czym chce pan rozmawiać?

- O twoich relacjach z Milesem Kostelem - odpowiedział Biden.

- Dlaczego to pana interesuje? - zaciekał się Felis.

- To ja tu zadaję pytania! - podniósł głos gangster. - Co was łączy? - zapytał.

- Sam chciałbym wiedzieć - wyznał Nataniel.

- Co? - zdziwił się. - Mówisz poważnie?

- Dlaczego miałbym kłamać? Aby go ochraniać? Po co? Nie chcę mieć nic wspólnego z tym zimnym draniem - odrzekł.

- Uratowałeś mu życie – przypomniał mu John.
- Splacałem dług wdzięczności. Tylko tyle. Poza tym skąd pan to wie?
- Moi ludzie uważnie cię obserwowali – przyznał.
- Skoro tak, wie pan pewnie, że bardzo się pokłóciliśmy...
- Podniosłeś na niego głos. To zaskakujące.
- Dlaczego? Czasem zachowuje się jak skończony kretyń i tylko to na niego działa – stwierdził Felis.
- Interesujące... – wyszeptał Biden, ale zanim zdążył powiedzieć coś więcej, do środka wpadł Miles wraz ze swoimi ludźmi.
- Biden, w co ty, do cholery, pogrywasz? Dlaczego porwałeś Nataniela? On nie ma z tym nic wspólnego.
- Ciebie też miło widzieć – odezwał się cicho John. – Nie tknąłem go nawet palcem. Zresztą sprawdź sam.
- Nic ci nie jest? – zwrócił się do Nataniela. – Nati! – ponaglił go, bo mężczyzna milczał.
- Mam już dość! – Felis zerwał się z fotela. – Jestem cały. Zadowolony? – zwrócił się do Milesa. – Wychodzę. Nie interesuje mnie, o co wam chodzi. Załatwcie to między sobą – dodał i skierował się do wyjścia.
- Nigdzie nie pójdziesz! – Kostel złapał go za nadgarstek i zmusił do zatrzymania się.
- Nie masz prawa mówić mi, co mam robić – oznajmił Nataniel. – Zabieraj rękę!
- Pilnujcie go – gangster zwrócił się do swoich podwładnych. – Później porozmawiamy – dodał i w ciszy patrzył, jak jeden z jego współpracowników wyprowadza z magazynu wyklinającego go Nataniela.
- W co ty pogrywasz? – zapytał Miles, siadając w fotelu wcześniej zajmowanym przez Felisa.
- To chyba ja powinienem o to zapytać – odparł Biden. – O co ci chodzi? Dlaczego tak bardzo chronisz tego faceta?
- Uratował mi życie – odpowiedział wymijająco gangster.
- Tylko tyle? – zdziwił się starszy z mężczyzn. – Myślę, że na rzeczy jest coś więcej.

- O co ci tak naprawdę chodzi, co? - zdenerwował się Kostel.

- O nic. Po prostu po raz pierwszy zauważyłem, że tak się zachowujesz. Troszczysz się o niego, ale on chyba tego nie chce - zauważył z uśmiechem.

- To nie twoja sprawa - warknął Miles.

- Spokojnie. Nie musisz się tak wściekać. Taki zwyczajny gość mnie nie interesuje. Za to ty chyba zupełnie straciłeś głowę.

- Co ty pieprzysz? Lepiej zajmij się swoimi sprawami - dodał szybko.

Nie chciał kontynuować tej dziwnej rozmowy. Ona do niczego nie prowadziła. Owszem, szanował Bidena jako osobę, która wprowadziła go do przestępczego świata, lecz od dawna szli własnymi drogami i nie wchodzili sobie w paradę. Już nie był jego podwładnym. Nie musiał więc zwierzać mu się ze wszystkich swoich poczynań. Poza tym prędzej się zabije, niż pozwoli, aby ten poznał jego uczucia. Drwiłby z niego i wyśmiewał cały czas, a to na pewno psułoby jego wizerunek.

Podniósł się z miejsca z zamiarem dołączenia do Nataniela. W końcu mieli sobie sporo do wyjaśnienia, zanim jednak zdążył zrobić choćby krok w stronę drzwi, do środka wbiegł jeden z jego ludzi.

- Nataniel zniknął - wydyszał.

- Jak to zniknął?! - wkurzył się. - Przecież mieliście go pilnować!

- Wsadziliśmy go do samochodu, ale wymknął się niepostrzeżenie - odpowiedział mężczyzna.

- Kiedyś przez niego oszaleję! Czy ten facet nie potrafi nawet pięciu minut usiedzieć na tyłku? - zdenerwował się Miles. - Szukajcie go. To kompletne odludzie. Poza tym dopiero wyszedł ze szpitala i nie mógł odejść daleko.

Nie czekał, aż jego człowiek wyjdzie z magazynu. Gdy tylko skończył mówić, wybiegł z budynku, bez słowa opuszczając swojego mentora, na którego w ogóle przestał zwracać uwagę.

- Nic ich nie łączy, co? - roześmiał się Biden. - Dobrze wiedzieć, że ktoś w końcu skruszył to lodowate serce - dodał ze szczerym uśmiechem.

Mieli sobie sporo do wyjaśnienia i Nataniel naprawdę tym razem był zdeterminowany, aby wyciągnąć od Milesa prawdę. Pomstował na czym świat stoi, ale bez oporu pozwolił się wyprowadzić z magazynu i wsadzić na tylne siedzenie wypasionej limuzyny. Odsunął okno i wyjrzał na zewnątrz. Ludzie Kostela bardzo dobrze wywiązywali się ze swoich obowiązków, bo nie spuszczała z niego oka.

Zresztą i tak nie zamierzał uciekać. Postanowił dostosować się do polecenia gangstera. Choć niechętnie na to przystał, liczył na to, że w końcu uda im się poważnie porozmawiać.

Nie zamierzał opuszczać samochodu. No właśnie... Miał inny plan, lecz zauważył coś, co mocno go zainteresowało. Na wzrok nie narzekał, więc często dostrzegał rzeczy, które inni normalnie by pominęli. Nie wiedział, dlaczego tak jest. Przecież nie skupiał się na nich jakoś specjalnie. W dodatku zdarzało mu się odrywać od rzeczywistości. Nie uważał, że to coś złego, w końcu jemu też należało się coś od życia. Bycie pechowym fajtlapą nie powinno determinować jego losu. A bujanie w obłokach skutecznie pozwalało mu się odprężyć.

Teraz jednak zobaczył coś rzeczywistego. Coś, co go zaniepokoiło. Był dobrym człowiekiem, ale miał tendencję do pochopnego działania, zwłaszcza wtedy, gdy działo się coś złego, więc nie mógł tego zignorować. Gdyby nie przejmował się takimi rzeczami i jak inni ludzie po prostu je olewał, byłoby mu dużo łatwiej. Tylko kto powiedział, że życie musi być łatwe i przyjemne. Poza tym jego nigdy takie nie było.

Począł na dogodną okazję, a kiedy jeden z pilnujących go ludzi odwrócił się na chwilę, cicho i ostrożnie wysiadł z samochodu i ruszył przed siebie. Szedł, starając się robić jak najmniej hałasu. Nie chciał znowu zdenerwować Milesa, bo to nieobliczalny gość i nigdy nie dało się przewidzieć, z czym wyskoczy.

Po fakcie zorientował się, że na pewno już go wkurzył i ten pewnie szuka go po całej okolicy. Nie przejął się tym jednak zbyt. Teraz musiał zająć się czymś innym. Czymś ważniejszym. Czymś tak ważnym jak uratowanie życia.



Dlaczego on tak bardzo działał mu na nerwy? Czemu ciągle robił rzeczy, które podnosiły mu ciśnienie? Miles nie złościł się na Nataniela. Bardziej irytował go jego brak samokontroli. Zawsze wszystko dokładnie i z wyprzedzeniem planował, a przy tym dziwnym facecicie traciło to sens.

Tak jak teraz. Biegał po pustkowiu, bo Natowi znudziło się czekanie na niego. W sumie wcale mu się nie dziwił. Wiedział, że mocno go wkurzył, proponując ochronę i niczego przy tym nie wyjaśniając. Nic dziwnego, że koleś nie chciał go widzieć. Pomyślał, że Felis ma naprawdę dużo cierpliwości. On na jego miejscu już dawno by przywalił tak irytującemu i władcemu facetowi, na dodatek próbującemu układać mu życie.

Myślał, że znajdzie go dużo szybciej, niestety tym razem los nie okazał się dla niego łaskawy. Teren wokół starego magazynu był rozległy i porośnięty drzewami. Na takim obszarze nie łatwo kogoś znaleźć. Zwłaszcza jeśli ten ktoś nie chce być znaleziony. Poza tym istniała możliwość, że Nat po prostu schował się gdzieś w pobliżu i śmieje się z jego wysiłków.

Nie chciał panikować więcej niż zwykle, ale ten gość okazywał się kompletnie nieodpowiedzialny i nie wiedział, czego może się po nim spodziewać. W końcu Nataniel zaskakiwał go na każdym kroku. Pełen sprzeczności i niezrozumiałych dziwactw, nieustannie przyprawiał Kostela o ból głowy.

Powoli tracił nadzieję na szybkie znalezienie Felisa, mimo to nie zamierzał się poddać. Nie mógł zostawić go na tym odludziu, nawet jeśli ten zachował się w tak dziecinny sposób. W końcu Nataniel został wciągnięty w to wszystko z jego powodu. Biden przywiózł chłopaka w to miejsce tylko po to, aby go wkurzyć i udało mu się. Dlatego bez względu na to, czy Nat będzie chciał z nim wrócić czy też nie, nie chciał go tak po prostu tutaj porzucić.

– Znaleźliśmy go. – Usłyszał gdzieś z boku zdyszany szept jednego ze swoich ludzi. – Co mamy z nim zrobić?

– Gdzie jest? – zapytał.

– Tam – wskazał ręką na wschód. – Jakieś pięćset metrów stąd i... – zawahał się przez chwilę – ...nie jest sam – dokończył drżącym głosem.

– Nic nie róbcie. Już tam idę – odparł wściekły Miles i skierował się w stronę wskazaną przez swojego współpracownika.



Miał rację. Nie lubił mieć racji. Wzrok go nie zawiódł. Dobrze wiedział, że scena, której stał się świadkiem, nie była przeznaczona dla jego oczu, ale nie pozostał obojętny. To nie leżało w jego naturze. Przejawiał jakąś dziwną manię na punkcie ratowania ludzi. Nic mu z tego nie przychodziło, a najczęściej po prostu pakował się w kłopoty, mimo to nie potrafił przejść obojętnie wobec cudzego nieszczęścia czy krzywdy. Wyróżniało go zbyt miękkie serce. Teraz też nie mógł przejść obojętnie.

Dotarł na miejsce zdyszany i zasapany. Taki szybki marsz po górkach i pagórkach nie należał do przyjemnych. Zwłaszcza że ostatnie dni spędził przykuty do łóżka lub na szwendaniu się po szpitalnych korytarzach. Brakowało mu kondycji. Poza tym rana wciąż dokuczała. Opuścił szpital na własne życzenie, bo obrzydło mu zachowanie Mileasa. On nie jest zabawką, do jasnej cholery, i nie pozwoli się tak traktować!

Uspokoił oddech i uważnie się rozejrzał. Po chwili dostrzegł osobę, dla której się tutaj zjawiał. Ostrożnie podszedł do leżącego na ziemi mężczyzny. Wcześniej widział, jak kilku podejrzanych typów go katowało, a potem zaciągnęli gdzieś nieruchome ciało. Nataniel na początku śledził ich ze sporej odległości, a kiedy porzucili ciało, odważył się podejść, aby zorientować się w sytuacji.

Przez chwilę przemknęło mu przez myśl, czy ludzie Kosteła naprawdę są ślepi, że niczego nie zauważyli. Później jednak dotarło do niego, że naprawdę mogli tego nie widzieć, bo całą uwagę skupili na starym magazynie, w którym przebywał ich szef. A Nataniel patrzył w przeciwną stronę. Poza tym wszystko działo się dość daleko od magazynu, więc łatwo to przeoczyć.

Kucnął przy nieruchomym ciele i przyjrzał mu się z uwagą. Koleś kiepsko wyglądał. Nieźle oberwał. Twarz i ubranie plamiła krew. Nat delikatnie przyłożył mu palce do szyi. Wyczuł lekki puls. Odetchnął z ulgą. Gość żył, to najważniejsze. A skoro żył, to nie mógł go tutaj tak zostawić. Wiele zaryzykował, żeby mu pomóc, zatem musi to doprowadzić do końca.

I tutaj pojawił się problem. Jak przetransportować go do szpitala? Był kawałek od miasta, no i nie miał samochodu. Przecież nie zataszczy go na plecach. Nie ma tyle siły. Może powinien poprosić Milesa o pomoc? Nie. Nic z tego. Niczego od niego nie chce. Kierowała nim duma, mocno urażona przez gangstera. Sam sobie poradzi. O nic nie będzie go prosił.

Jak postanowił, tak zrobił, ale w chwili, kiedy rozglądał się za czymś, co mogłoby mu pomóc w przeniesieniu rannego mężczyzny, na niewielką polanę wbiegł Miles.

– Co ty sobie wyobrażasz?! – wydarł się. – Przecież prosiłem, abys na mnie poczekał! Nawet tego nie możesz dla mnie zrobić? Mamy do pogadania!

– O czym chcesz rozmawiać? – zapytał Nataniel, nawet na niego nie patrząc. – Nie mamy o czym. Cały czas na mnie krzyczysz. Tak nie wygląda rozmowa – stwierdził.

– To przestań wyprowadzać mnie z równowagi! – Do Milesa nie dotarł sens słów młodszego mężczyzny.

– Wyprowadzam cię z równowagi? – zdziwił się Nat. – W porządku – powiedział hardo, podniósł się i odwrócił w kierunku gangstera. – Załatwmy to raz na zawsze. Zapytam o to ostatni raz. Czemu tak bardzo się mną przejmujesz?

– Bo cię kocham! – wyrwało się Kostelowi.

Umilkł zaskoczony tym, co powiedział, i odwrócił wzrok. Brakło mu odwagi, by spojrzeć chłopakowi w oczy. Nie chciał tego mówić w taki sposób ani w takim miejscu, ale nie mógł już dłużej milczeć. Natowi zależało na poznaniu prawdy, więc powiedział tylko to, co niezbędne. Nigdy nie wyjawi mu, że w jednej chwili zawładnął jego sercem.

Do Nataniela bardzo powoli docierały słowa biznesmena. Patrzył na niego przez dłuższą chwilę bez słowa, próbując wszystko

sobie pouklądać, ale zanim zdążył w jakikolwiek sposób zareagować, gdzieś z boku usłyszał jęk.

Spojrzał na pobitego mężczyznę i ponownie skupił na nim całą swoją uwagę.

– Pomóż mi – zwrócił się do przypatrującego mu się z uwagą gangstera. – Trzeba go zabrać do szpitala.

– Oszalałeś! – Miles był wściekły. Nabral przekonania, że jego wyznanie nie zrobiło na Natanielu żadnego wrażenia. – Zostaw go. Nie mieszaj się w to.

– Mam go po prostu tak porzucić, żeby umarł?! – zdenerwował się mężczyzna. – Nie jestem taki jak ty...

– To prawda. Nie jesteś – zgodził się z nim szeptem. – Dobrze – odpuścił. – Zabiorę go do lekarza, a potem poważnie porozmawiamy.

Miles przystał na to niechętnie. Pluł sobie w brodę, że jest za miękki. Nie potrafił odmówić. Mógłby dać Natanielowi wszystko, o co poprosi. Bardzo irytowało go to, że ten facet niczego od niego nie chciał. Pierwszy raz miał z kimś takim do czynienia i nie bardzo wiedział, jak ma postąpić. Zgodził się mu pomóc, choć nie było mu to na rękę. Jednak im prędzej zabrają tego podejrzanego typa do lekarza, tym szybciej Nat przestanie się nim przejmować i o niego martwić. Kostel nie dopuszczał do siebie myśli, że może być zazdrosny. Teraz ważniejsze, czy do Felisa dotarły jego słowa, a jeśli tak, to jaką odpowiedź otrzyma.

8

Nataniel krążył po szpitalnym korytarzu. Pół godziny temu wspólnie z Milesem przywieźli tutaj poturbowanego mężczyznę. I na tym ich zadanie powinno się skończyć. Felis natomiast nie byłby sobą, gdyby chociaż nie upewnił się, że facetowi nic poważnego się nie stało.

Z jednego z pokoi wyszedł siwowłosy, starszy lekarz, który gestem przywołał do siebie Nata.

– Dlaczego zawsze mi to robisz? – zapytał bez związku. – Ty masz ogromny dar do pakowania się w kłopoty – zauważył lekким tonem.

– Co z nim? – Felis zignorował uwagę doktora.

– Nieźle oberwał, ale wyliże się – odpowiedział lekarz. – Mówiłeś, że ktoś go pobił, tak? – upewnił się.

– Na to wyglądało – przyznał chłopak. – Może na razie obejdzie się bez policji.

– Zgoda – zgodził się medyk i położył mu dłoń na ramieniu. – Znam cię od dziecka, wiem, jaki jesteś, ale nie przyprowadzaj mi tu więcej ludzi znalezionych na ulicy – ofuknął go z rozbawieniem. – Szpital to nie instytucja charytatywna.

– Wiem o tym. Przepraszam, doktorze... – odparł z uśmiechem Nataniel.

– Nie uśmiechaj się tak. To nic nie da. Ty się nigdy nie zmienisz. Zawsze będziesz próbował pomagać ludziom.

– To genialny pomysł, doktorze! – wykrzyknął Nat.

– Boję się nawet myśleć, co takiego wpadło ci do głowy. Ja o niczym nie chcę wiedzieć – lekarz potrząsnął głową zrezygnowany. – Muszę wracać do pacjenta. Pewnie będziesz chciał do niego zajrzeć, co? – domyślił się.

– Cholera. Zbyt dobrze mnie pan zna – przyznał młodszy mężczyzna.

– Za parę minut będzie to możliwe – odparł i wrócił do pokoju.



Miles z boku w ciszy przysłuchiwał się tej wymianie zdań. Po zataśczeniu do szpitala rannego Nataniel się upierał, aby zostać, więc on też nie zbierał się do wyjścia, mimo że Nat kilkakrotnie mu to proponował. Kostel był jednak nieprzejednany. Jeśli Felis nie wychodzi, on też zostaje. Postanowił, że już więcej nie spuści go z oczu. Mają do pogadania i tym razem mu nie odpuści.

Z zainteresowaniem słuchał, o czym rozmawiają. Teraz już rozumiał, dlaczego Nataniel się upierał, żeby przywieźć faceta do tego właśnie szpitala. Pracował w nim znajomy lekarz. Nat wyjaśnił, że medyk znał go od dziecka, mieszkali przez dłuższy czas po sąsiedzku i zaprzyjaźnili się pomimo różnicy wieku. Miles podejrzewał, że starszy mężczyzna zastępował Felisowi ojca, którego nigdy nie miał.

Byli ze sobą blisko, co dostrzegają się na pierwszy rzut oka. Przy starszym lekarzu Nataniel zachowywał się swobodnie i ufnie, zupełnie inaczej od tego, co prezentował, gdy zostawali sami. Przynajmniej ostatnio. Gangster wiedział, że to jego wina. Poważnie spięprzył sprawę, dlatego teraz tak desperacko starał się wszystko naprawić. Nie będzie to łatwe, zwłaszcza że Nat wciąż się na niego wściekał.

- Jeszcze tu jesteś? - Usłyszał zdziwiony głos. - Mówiłem, że możesz wracać. Na pewno masz mnóstwo pracy - stwierdził Nataniel.

- To prawda - zgodził się z nim. - Jestem bardzo zajęтым człowiekiem, a ty zmuszasz mnie, abym pomagał jakiemuś obwiesiowi - zauważył Miles.

- Do niczego cię nie zmuszam - oburzył się młodszy z nich. - Mogłeś odmówić.

- Nie mogłem - wyszeptał biznesmen.

- Rób, co chcesz - machnął ręką Felis. - Ja zostaję. Poczekam, aż się obudzi.

- Zwariowałeś?! - wkurzył się gangster. - Zrobiłeś dla niego wystarczająco dużo - zauważył.

- Nie powinien być sam, kiedy się obudzi - oświadczył zdecydowanym tonem.

- Nie mam już do ciebie siły. I tak cię nie przekonam, prawda? - powiedział Miles.

Chciał jeszcze coś dodać, ale zobaczył, jak w jego stronę zbliża się jeden z jego współpracowników.

- Szeffie - odezwał się cicho. - Musi szef natychmiast jechać do biura. Pojawił się problem z jednym z kontraktów - wyjaśnił.

- Nie możecie sami się tym zająć? Za co ja wam płacę, do cholery? - A gdy jego człowiek pokręcił głową bez słowa, zwrócił się do Nataniela. - Muszę na chwilę jechać do biura. Nigdzie się stąd nie ruszaj!

- Nie mam takiego zamiaru - stwierdził Felis.

- Pilnujcie go! - Kostel chyba nie uwierzył jego zapewnieniom.

Wydał ostatnie polecenia swoim ludziom i wyszedł, nie oglądając się za siebie. Im szybciej się z tym upora, tym szybciej tu wróci.

Nataniel patrzył na śpiącego na łóżku mężczyznę. Pozwolono mu w końcu wejść do pokoju i usiąść przy nim. Zresztą i tak nie miał nic innego do roboty. W tej chwili wołał skupić się na teraźniejszości, a nie na przeszłości, nawet tej niedawnej. Nie chciał myśleć o tym, co wydarzyło się w ciągu tego bardzo długiego dnia. Na całe szczęście chylił się on już ku końcowi. Powrócił myślami do leżącego przed nim kolesia. Choć w zbliżonym wieku, wyglądał dużo poważniej. Tylko tyle zdołał ustalić, bo facet nie nosił przy sobie żadnych dokumentów ani niczego, co mogłoby pomóc w jego identyfikacji. Dość przykra sprawa. Może gdzieś tam za troskana rodzina martwi się, nie mając z nim żadnego kontaktu.

Nataniela niepokoiło to, że jest tak długo nieprzytomny, ale przy lekkim wstrząsie mózgu to podobno normalne. Nie było to nic poważnego i powinien obudzić się lada chwila. A wtedy Felis będzie mógł powrócić do swojego życia, które za sprawą pewnego gangstera już nigdy nie będzie takie samo.

– Co z nim? – Usłyszał pytanie.

Obejrzał się i zobaczył stojącego w drzwiach Milea.

– Nadal śpi. Czemu wróciłeś? Skończyłeś już pracę? – zapytał.

– Tak. Nati, jak długo jeszcze zamierzasz tu siedzieć? Powinieneś wrócić do domu. Na pewno jesteś zmęczony – zasugerował Kostel.

– Do domu? Ja nie mam domu – stwierdził smutno Nat.

– Nie to miałem na myśli – zachnął się gangster.

– A... – urwał, gdy usłyszał szmer od strony łóżka.

Nataniel zerwał się z miejsca i nachylił nad mężczyznę, który właśnie otworzył oczy. Patrzył na niego przez chwilę z ogromnym uśmiechem na twarzy.

– W końcu się obudziłeś – powiedział spokojnym tonem. – Napędziłeś mi niezłego stracha, wiesz? – kontynuował z uśmiechem.

– Dziękuję... – wyszeptał chory, ledwo poruszając ustami.

– Co takiego? Mówiłeś coś? – Nataniel pochylił się nad nim tak, że ich twarze dzieliło zaledwie kilka centymetrów.

– Dziękuję, mój uroczy aniele – powtórzył pobity pacjent i niespodziewanie, zanim ktokolwiek zdążył zareagować, pocałował zaskoczonego Felisa.



Nataniel nadludzkim wysiłkiem powstrzymał rozjuszonego Milesa przed rzuceniem się na rannego faceta.

- Co ty wyprawiasz?! Pocięło cię do reszty?

- Zejdź mi z drogi! - Kostel wcale go nie słuchał.

- Co chcesz zrobić? Zabijesz go? - zapytał Nat.

- Tak - odpowiedział. - Gorzko mi za to zapłaci.

- Przestań, do jasnej cholery. Dlaczego się tak zachowujesz?

- On... - zaczął i urwał.

- On co? Opanuj się - poprosił Felis. - Nie rób afery. To nic wielkiego.

- Nie przeszkadza ci to? On cię pocałował. - Miles w końcu nazwał rzeczy po imieniu.

- To tylko pocałunek - stwierdził młodszy z mężczyzn. - Poza tym... Czemu ty się o to tak spinasz?

- Nie spinam, po prostu...

- Po prostu przyznaj, że jesteś zazdrosny - zauważył Nataniel z lekkim uśmiechem, a gdy Kostel nie odpowiedział, ciągnął dalej: - Nie jest do końca przytomny. Mógł mnie pomylić z kimś innym - stwierdził z przekonaniem.

- W sumie... możesz mieć rację - zgodził się z nim gangster.

Za żadne skarby świata nie przyzna się do swoich uczuć. Nie teraz, kiedy był przekonany, że zostały one zignorowane. Nataniel w żaden sposób nie skomentował jego słów. Nadal zachowywał się tak jak wcześniej. Jakby nikt i nic go nie obchodziło. Miles wiedział, że bezdomny facet nie jest egoistą bez serca, ale jego postępowanie trochę go zraniło.

Cały czas miał przed oczami tę scenę: jakiś niedorobiony gość całuje jego Nataniela. JEGO Nataniela. Na razie tylko w myślach pozwalał sobie tak go nazywać. Liczył na to, że wcześniejsze nie spodziewane wyznanie coś między nimi zmieni, ale tak się nie stało.

A wszystkiemu winny był ten zachłanny i wybuchowy temperament. Nigdy nie odczuwał takiej zaborczości wobec żadnego człowieka. To coś kompletnie nowego. Chciał mieć Felisa tylko

dla siebie, chciał go zamknąć i nigdzie nie wypuszczać, zwłaszcza że wykazywał on tendencję do nierozważnych i niebezpiecznych poczynań. Uświadomił sobie, że opór Nata wynikał przede wszystkim z jego zachowania. Im bardziej na niego naciskał, tym bardziej mężczyzna z nim walczył. Zrozumiał, że w taki sposób nie uda mu się niczego osiągnąć.

Dlatego zgodził się z Felisem i pozornie odpuścił tę sprawę. Pozornie, bo nie zamierzał tego tak zostawić. Będzie bacznie obserwował wkurwiającego gościa, a jak znowu czegoś takiego spróbuje, już on dopilnuje, aby prędko nie opuścił tego miejsca.



Nataniel stanowczo odmówił wyjścia ze szpitala, dopóki pacjent dotknięty skutkami afery Milesa nie poczuje się lepiej. Zaprzyjżniony lekarz znalazł dla niego nawet miejsce do spania. Miał spędzić noc na składanym łóżku w dyżurce portiera. Mężczyźnie udało się także odzyskać swoje rzeczy. Nie było to łatwe. Po postrzale wziął je na przechowanie Kostel, ale co dziwne, gangster nie protestował zbyt mocno.

Zajmowało go coś innego. Udało mu się ustalić dane irytującego typu i polecił swoim ludziom go sprawdzić. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że to skrzywdzone niewiniątko. Musiał mieć coś na sumieniu. I to pewnie sporo.

Jego chłopcom niewiele czasu zajęło sprawdzenie pobitego kolesia. Był usatysfakcjonowany, bo jego przypuszczenia się potwierdziły.

– Ten cały Steven siedział w kiciu – rozpoczął podwładny.

– Za co? – zainteresował się.

– Rozbój, wymuszenie, napad z bronią. Trochę tego jest. Facet nie jest aniołkiem – odpowiedział.

– Tak myślałem – stwierdził triumfalnie Miles.

– Co szef zamierza z nim zrobić? – zapytał go współpracownik.

– Nic. Dopóki nie nadeptnie mi na odcisk – odparł z grymasem na twarzy, zapewne mającym przypominać uśmiech.

– Dopóki będzie się trzymał z daleka od Nataniela. To szef chciał powiedzieć, prawda? – domyślił się.

- To... Przestań plecć bzdury - ofuknął go. - Wracaj do pracy. Ja jeszcze trochę tu zostanę.

Współpracownik Milesa odszedł bez słowa. Z lekkim uśmiechem na twarzy. Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę z uczuć swojego szefa. Niektórzy słyszeli nawet to płomiennie wykrzywane wyznanie. I ogarnęło ich więcej niż zadowolenie, bo ich zimny, bezduszny szef, którego wielu za jego plecami nazywało „Demonem”, okazał się takim samym człowiekiem jak oni. Też odczuwał miłość, zazdrość, lęk i smutek. I to czyniło go bardziej ludzkim.

9

Był zadowolony. Chyba w końcu jego pech odpuścił albo nawet odszedł na zawsze. Dzięki pomocy znajomego lekarza udało mu się dostać pracę. Co z tego, że tylko na chwilę. Przynajmniej dostał możliwość zarobienia pieniędzy. Zastąpił chorego portiera i zaproponowano mu mieszkanie w dyżurce, więc nie musiał nawet przejmować się miejscem do spania.

To tylko tymczasowe rozwiązanie i Nataniel dobrze o tym wiedział. Nie przejmował się tym jednak zbyt. Przez swojego wiecznego pecha nigdzie nie zagrzał długo miejsca, więc cały czas oczekiwał zmian.

Cieszył się, że zyskał możliwość, by bez przeszkód odwiedzać Stevena, powoli dochodzącego do zdrowia. Nat wyzbył się złudzeń. Zdawał sobie sprawę, że koleś nie jest niewinnym obywatelem, ale nie pokazywał niczego po sobie.

Zwłaszcza że wyglądało na to, iż pobitego nikt nie odwiedza. Mimo że koleś nie stracił pamięci i mógł zadzwonić, do kogo chciał. Felis nie zadawał pytań. Nie interesowało go to. Używał przykrywki pod postacią odwiedzin u Stevena i dbania o niego, tylko dlatego, że nie chciał rozmawiać z Milesem. Wiedział, że czeka ich poważna rozmowa i kiedyś będą w końcu musieli ją odbyć, lecz nie czuł się na nią gotowy. Nie poukladał sobie jeszcze wszystkiego w głowie.

Kostel nie przeszkadzał mu w wizytach w szpitalu, zwłaszcza po tym, jak dowiedział się, że mężczyzna dostał w nim pracę. Ostatnio wydawał się bardzo zajęty, co nie przeszkadzało mu zjawiać się tutaj i spędzać na miejscu kilka godzin. Najczęściej wtedy, gdy odwiedzał Stevena. W dodatku jego goryle cały czas mieli na niego oko.

Miał już dość. Postanowił porozmawiać z Milesem przy najbliższej sposobności. Taka okazja nadarzyła się jeszcze tego samego dnia, kiedy po południu zmierzał w kierunku pokoju pacjenta.

– Nie musisz tutaj cały czas przychodzić – zwrócił się do Milesa stojącego na korytarzu. – Przecież wiesz, że doktor załatwił mi tu pracę na kilka dni.

– Wiem, ale...

– Skoro wiesz, możesz już wracać do domu – zasugerował Nataniel.

– Nie chcę – zaprotestował.

– Nie nudzi cię to? – westchnął Felis. – Zachowujesz się jak małe dziecko, które się boczy, bo rodzic zabrał mu ulubioną zabawkę – stwierdził z uśmiechem.

– Dziwaczne porównanie – odparł Kostel. – Czekam, aż mi odpowiesz – wyznał po chwili.

– A zadałeś mi jakieś pytanie? – zdziwił się. – Nie przypominam sobie. Ciągłe tylko na mnie krzyczysz i próbujesz wymusić swoje racje. O nic mnie nie pytasz.

– Nie podoba mi się, że tyle czasu przebywasz z tym kolesiem – zmienił temat Kostel.

– To, z kim rozmawiam, nie jest twoją sprawą. I nie powinno cię to interesować – wkurzył się Nat.

– To kryminalista – powiedział gangster tonem pełnym wyższości.

– Ty też – odbił piłeczkę Felis. – Chociaż nie. Ty jesteś przestępcą w białych rękawiczkach – dodał z uśmiechem.

– Dobrze. Wygrałeś – odpuścił biznesmen. – Po prostu miej się przy nim na baczności.

– Bez obaw, wiem, co robię – stwierdził beztrząsco.

– I to mnie właśnie martwi – wyszeptał Miles i odszedł pełen jak najgorszych przeczuć.

Ostatnio było bardzo spokojnie. Nawet za spokojnie. Miał wrażenie, że to cisza przed burzą. Czuł w kościach, że coś się szykuje. Coś dużego, z czym nawet on może sobie nie poradzić. Bo mając do czynienia z kimś tak nieprzewidywalnym jak Nataniel, niczego nie można być pewnym.



Nie chciał kusić losu, więc wołał dmuchać na zimne. Tak właśnie to sobie tłumaczył, kiedy przyszedł do pokoju Stevena, aby w końcu się z nim rozmówić.

Miles przez dłuższą chwilę tylko stał niedaleko łóżka i przyglądał mu się w ciszy. Nie odrywał od niego wzroku, co nie spodobało się pobitemu mężczyźnie.

– Długo masz zamiar się tak na mnie gapić? – Nie wytrzymał.

– Przeszkadza ci to? – zapytał cicho. – Nie zapominaj, kto uratował twoje nic niewarte życie.

– Dobrze wiem, kto to był, i bardzo jestem Natanielowi za to wdzięczny – wyznał z żarliwością w głosie.

– Odpuść – powiedział twardo gangster.

– Co takiego? – Pacjent udał, że nie rozumie.

– Dobrze wiesz, o czym mówię. W co ty pogrywasz i czego od niego chcesz?

– Niczego nie chcę – zapewnił go.

– I myślisz, że w to uwierzę. Znam takich jak ty...

– Nic o mnie nie wiesz – przerwał mu nieuprzejmie – więc nie wtrącaj się w nie swoje sprawy.

– A kto tak twierdzi? Wszystko, co dotyczy Nataniela, dotyczy także mnie – stwierdził Kostel.

– Czyli chcesz powiedzieć, że Nat należy do ciebie, tak? – upewnił się ranny.

– Możesz to rozumieć, jak chcesz, ale pozwól, że powiem ci jedno. Nat nie jest tak naiwny, na jakiego wygląda, więc lepiej, jeśli nie będziesz próbował żadnych sztuczek.

– Po tym, co powiedziałaś, jestem jeszcze bardziej zdeterminowany...

– Do czego? – przerwał mu biznesmen.

– Aby go od ciebie zabrać – oświadczył z mocą i podniósł się z łóżka. – Poza tym on nie wypowiada się o tobie pochlebnie. Ostatnio narzekał, że ciągle wrzeszczysz i go kontrolujesz.

– Próbuję go tylko chronić. Ten koleś jest nieporadny i bez troski. – przyznał. – Na pewno ci go nie oddam – oświadczył stanowczo.

– Nie mam zamiaru pytać cię o pozwolenie! – odparł zdecydowanym tonem mężczyzna.

– Nawet nie myśl, że ci na to pozwolę! – wykrzyknął Miles.

– Jakie to wkurzające! – Włączył się do rozmowy trzeci głos. Obaj mężczyźni jak na komendę odwrócili się w stronę, z której dobiegł.

– Nati! Jak długo tu jesteś? – zapytał Kostel.

– Wystarczająco długo – oświadczył Nataniel. – I wiecie co? – Urwał na chwilę. – Mam propozycję. Skoro nie potraficie się dogadać, to po prostu przetnijcie mnie na pół – zasugerował poważnym tonem.

– O czym ty... – odezwał się Steven.

– Nie chcę nawet tego słuchać – zdenerwował się Felis. – Nie jestem waszą własnością.

– Nat. To nie tak... – Gangster patrzył na niego błagalnym wzrokiem.

– Walcie się. Obaj – podkreślił zdecydowanym tonem, a następnie opuścił pokój.



Miał serdecznie dość. Ten jego cholerny pech przybrał inną formę nękania. I naprawdę chciał, aby ktoś mu powiedział, czym sobie na to zasłużył.

Nataniel wyszedł ze szpitala, po drodze mijając obserwujących go ludzi Milesa, którzy w niewielkiej odległości podążyli za nim. Nie zareagował na to. Jeszcze nie tak dawno pewnie by się zirytował, że za nim łążą, teraz jednak wcale mu to nie przeszkadzało. Skutecznie ich ignorował.

Już nawet nie był wściekły. Nic nie układało się po jego myśli, ale przyzwyczał się do tego. Chociaż trzeba przyznać, że z czymś

takim spotkał się po raz pierwszy. I dobrze wiedział, że nie wygra. Doskonale zdawał sobie sprawę, że wpakował się w niezłe bagno i prędko się z niego nie wygrzebie, w dodatku w to wszystko wplątane zostały uczucia. Poważne uczucia.

Mężczyźnie brakło czasu, żeby spokojnie się nad tym wszystkim zastanowić. To o wiele za dużo dla niego. I nie wiedział, co powinien zrobić w takiej sytuacji. Dać się ponieść, czy poważnie to przemyśleć i postąpić racjonalnie.

Zawsze kierował się podszeptem serca, lecz w tej sprawie nie mógł sobie ufać. Brakowało mu pewności, a zachowanie Milesa mu tego nie ułatwiało. Miał ogromną ochotę mu przywalić.

Powstrzymał się jednak, bo przemoc nigdy nie jest rozwiązaniem. Parę razy komuś przyłożył, najczęściej w obronie kogoś innego lub siebie, ale to zupełnie odmienne sytuacje. Dlatego szybko odrzucił od siebie ten pomysł.

Uznał, że jest tylko jedno wyjście. Najlepsze, co może zrobić w tej sytuacji, to wyjechać. To nie będzie trudne. Popracuje do końca umowy, zgarnie kasę, choć nie będzie jej dużo, na podróż do następnego miasta powinno wystarczyć. Rozpocznie nowy etap życia z dala od pewnego gangstera, który swoim zachowaniem rani jego uczucia.

Tak bardzo pograżył się w myślach, że dopiero kiedy do jego uszu dobiegł krzyk, otrząsnął się. Spojrzał w stronę, skąd dochodził podejrzany hałas i zaklął pod nosem. Ten jego pech to jednak coś. Dzięki niemu znowu był świadkiem czegoś, czego nie powinien oglądać. I ponownie, rzucając wszystko, ruszył na ratunek, bo z własną naturą nie wygra.

Nogi zaniosły go w miejsce omijane szerokim łukiem przez każdego porządnego obywatela. Nataniel obejrzał się i w oddali zobaczył podążających za nim jak cień pracowników gangstera. Westchnął głośno, wziął głęboki oddech i powoli wszedł do ciemnego zaułka.

10

Po wyjściu wściekłego Nataniela w pokoju zapadła cisza. Obecni w nim mężczyźni starali się uspokoić po tej niezwykle burzliwej wymianie zdań.

– Widzisz, co narobiłeś? – Nie wytrzymał Miles. – To wszystko twoja wina! – zarzucił mu.

– Niby co takiego? – zapytał Steven. – To ty zacząłeś ten temat i...

– Nie obchodzi mnie, co masz do powiedzenia – przerwał mu gangster. – Muszę znaleźć Nata, zanim znowu w coś się wpakuje.

– To dorosły facet – przypomniał mu pacjent. – Przestań zachowywać się jak jego matka.

– Po prostu mi na nim zależy i nie chcę, by coś mu się stało. Poza tym ten koleś nie ma instynktu samozachowawczego i dlatego... – Dzwonek telefonu przerwał mu w pół słowa.

– Czego? – warknął, przykładając aparat do ucha. – Gdzie jest? – zapytał po chwili. – Pilnujcie go. Zaraz będę – powiedział i rozłączył się.

– Mówiłem – odparł triumfalnym tonem. – Nat wyszedł stąd może ze trzy minuty temu i już zdążył narobić kłopotów.

– Komu? – zapytał pobity.

– Głównie sobie – odpowiedział zapytany i pokręcił zrezygnowany głową. – Dobrze, że poleciłem moim ludziom, aby mieli go na oku, bo cholera wie, co mogłoby się stać. Idę tam – stwierdził i skierował się do wyjścia.

– Poczekaj. Idę z tobą. – Steven zerwał się z łóżka.

– Nie powinienes... A zresztą, wiesz co? – Machnął ręką. – Rób, co chcesz. Gównu mnie to obchodzi, ale nie wchodź mi w drogę, bo moja cierpliwość też ma swoje granice.

– Co zrobił Nataniel? – zapytał były więzień, gdy dogonił gangstera na szpitalnym korytarzu.

– Znowu próbował zgrywać bohatera – odparł z wyrzutem. – Dobrze, że moi chłopcy w porę zareagowali, bo cholera wie, jakby to się skończyło.

– Gdzie jest? – dopytywał dalej.

– Dwie ulice stąd – odpowiedział Kostel. – Dlaczego on najpierw działa, a dopiero potem myśli? Kiedyś przez niego osiwieję – wymamrotał i przyspieszył kroku, a kiedy opuścił budynek szpitala, zaczął biec.

Pobity mężczyzna z trudem próbował dotrzymywać mu kroku.



W takich chwilach nie miał nic przeciwko, że ludzie Milesa chodzili za nim jak cienie i nie odstępowali na krok. Z uznaniem patrzył, jak bez wysiłku spuścili manto jakimś osiedlowym dresom, którzy próbowali go zaatakować. Niby sam się o to prosił, bo znowu wtrącał się w nie swoje sprawy, ale oni nie byli niewiniątkami i w pełni zasłużyli na porządne obicie mordy.

Z mściwym uśmiechem patrzył, jak zbierają zęby z brudnego chodnika czy przykładają chusteczki do krwawiących nosów, podczas gdy członkowie grupy przestępczej nawet się nie spocili.

Nataniel cały czas stał obok młodziutkiej, przerażonej dziewczyny, patrzącej na to wszystko ze strachem w zapłakanych oczach.

– Już wszystko dobrze – zwrócił się do niej Felis. – Teraz nic ci nie grozi, ale będzie lepiej, jak się stąd zabierzesz – dodał spokojnym tonem.

– Dziękuję – wyszeptała i złapała go za rękę.

– To im powinnaś podziękować – odparł, wyrывая dłoń z mocnego uścisku. – Dobra robota, chłopaki! – wykrzyknął w stronę uzbrojonych mężczyzn.

– Szef by nam głowy urwał, gdyby coś ci się stało – wtrącił jeden z nich z lekkim uśmiechem.

– Chociaż oni chronili mnie – powiedział Nataniel z szerokim uśmiechem. – Lepiej się czujesz? – zapytał.

– Tak – odpowiedziała cicho.

– To dobrze – ucieszył się. – Na przyszłość nie łaź sama po podejrzanych miejscach, bo następnym razem możesz nie mieć tyle szczęścia. Większość ludzi nie przejęłaby się tym. Oni – wskazał ręką na ludzi gangstera – też nic by nie zrobili, gdybym się nie wtrącił.

Dziewczyna patrzyła na niego bez słowa, a po chwili pokiwała głową na znak, że zrozumiała.

– Zbieraj się stąd, mała – rzucił Nat i popchnął ją w kierunku wyjścia z ciemnego zaułka.

Pomachał jej ręką na pożegnanie i odprowadził wzrokiem. Westchnął i pokręcił głową. Żywił nadzieję, że coś dotarło do tej

głupiej pannicy i będzie trzymać się z daleka od kłopotów. On tego nie potrafi, za to jej pewnie się uda.

– Nataniel! – Usłyszał dobrze sobie znany, lecz tym razem wściekły głos.

Odwrócił się na pięcie i zobaczył, jak w ciemną uliczkę wbiega Miles z depczącym mu po piętach, ciężko dyszącym Stevenem.

Nietrudno się domyślić, co tutaj robi. Gangsterzy zawiadomili swojego szefa. Zaskakiwała obecność Stevena, ale na niego nie zwracał w tej chwili uwagi. On nie był ważny. Teraz liczył się Miles i jego niemal wyczuwalny gniew.

Gangster uważnie rozejrzał się po ciemnym zaułku. Obrzucił ironicznym spojrzeniem pobitych dryblasów, którzy nadal bezskutecznie próbowali utrzymać się na nogach i przeniósł wzrok na stojącego na uboczu Nataniela. Jeden rzut oka upewnił go, że mężczyźnie nic się nie stało. To jednak tylko trochę zmniejszyło rozsadzający go od środka niepokój pomieszany z wściekłością.

– Dlaczego ciągle mi to robisz? – wykrzyknął. – Prawie przez ciebie osiwałem! To jakiś test? Testujesz, ile jestem w stanie wytrzymać? – zasypał go pytaniami.

– Ciągle tylko „ja” i „ja” – odezwał się spokojnie Nat. – A pomyślałeś chociaż raz o mnie, o tym, co ja czuję i czego chcę?

– Ja nie... – zaczął, ale Felis brutalnie mu przerwał.

– Wyjeżdżam – rzucił ostro. – Masz, co chciałeś. W końcu się ode mnie uwolnisz.

– O czym ty mówisz? – Kostel zastygł w szoku.

– Sam powiedziałeś, że ciągle wyprowadzam cię z równowagi, irytuję, że kiedyś przeze mnie oszalejesz – przypomniał mu. – Nie chcę tego, nie dla ciebie, więc odchodzę.

Do Milesa dopiero po chwili dotarły słowa mężczyzny. Nie dopuści do tego. Nie pozwoli mu odejść. Musi działać spokojnie i rozważnie. Zdawał sobie sprawę, że doprowadził do tej sytuacji krzykami i wyrzutami. Jeśli dalej będzie postępował w ten sposób, straci go, zanim jeszcze go zdobył. Nie mógł na to pozwolić.

Wziął parę głębokich wdechów, aby się uspokoić i po chwili ciszy odezwał się delikatnym tonem:

- Kilka dni temu powiedziałem, a właściwie wykrzyczałem pewne słowa, pamiętasz? - A kiedy Nataniel pokiwał głową, ciągnął dalej: - To szczerza prawda. To twoje ciągłe pakowanie się w kłopoty bywa irytujące. Przyprawiasz mnie o ogromne bóle głowy, ale - dodał szybko - gdyby mi to przeszkadzało, to bym to zignorował. Nie mam tak wielkiego i wspaniałomyślnego serca, jak myślisz. Te bóle głowy - stwierdził z uśmiechem - nie są wcale takie złe. Chcę, żebyś już do końca życia działał mi na nerwy - dokończył kulawo tę wielką przemowę.

Nataniel patrzył na niego bez słowa, a potem, zaskoczony tym, co usłyszał, zrobił dwa kroki w tył, odsuwając się od niego. Przez chwilę układał w głowie słowa Kostela, porównując je z jego wcześniejszym zachowaniem. Spojrzał mu prosto w oczy, bo wcześniej skutecznie unikał jego wzroku i, aby rozwiązać wszelkie wątpliwości, zapytał nieśmiało:

- Czy ty mi się właśnie oświadczyłeś? W takim miejsku?

Stojący z boku i z uwagą przysłuchujący się tej intensywnej wymianie zdań były więzień prychnął z irytacją.

- Ty chyba sobie żartujesz! - stwierdził Steven, patrząc to na jednego to na drugiego, a następnie wlepiając natarczywy wzrok w biznesmena.

- Właściwie to... - wymamrotał Miles, drapiąc się po brodzie i odwracając głowę z zażenowania.

Otwierając szeroko oczy ze zdumienia, Nataniel nieświadomie zrobił kolejne dwa kroki w tył i jego pech znów dał o sobie znać. Wpadł do niezabezpieczonej studzienki kanalizacyjnej, znajdującej się za jego plecami.

Blady z przerażenia gangster i jego ludzie błyskawicznie rzucili się na pomoc.

- Nati! - wydyszał. - Żyjesz?

- Żyję! - Usłyszał w odpowiedzi. - Chyba.

- Jak to chyba? Poczekaj! Zaraz ci pomożemy. - Gangster tak bardzo skupił się na ratowaniu mężczyzny, że nic innego się dla niego nie liczyło. Nawet słowa, które przed chwilą wypowiedział.

- Miles! - Dobiegło go wołanie. - Jesteś tam?

- Jestem - potwierdził.

– Wezwij jakieś profesjonalne służby – poprosił Nat.

– Dlaczego? – zapytał.

– Sam nie dam rady stąd wyjść – oznajmił. – Chyba złamałem nogę – zakomunikował spokojnie.

– Co takiego? – Gangster osunął się na kolana. Jak mógł zapomnieć, że ten koleś to zdolna do wszystkiego niezdara?

– Nie mam pewności, bo tu jest strasznie ciemno, ale okropnie boli – wyjaśnił Nat.

Kostel skinął na jednego ze swoich ludzi, który szybko sięgnął po telefon i wybrał numer.

– Miles! – Po raz kolejny usłyszał wołanie.

– Co znowu? – odwarknął, bo ta sytuacja coraz bardziej go wkurwiała.

– Zgadzam się. – z ciemności doleciały zaskakujące słowa, a kiedy uświadomił sobie ich sens, na jego twarzy pojawił się pełen triumfu uśmiech.

Gangster dostał w końcu to, czego chciał i po raz pierwszy w życiu poczuł, co to prawdziwe szczęście. Nawet jeśli przed nimi wiele burz, to wspólnie dadzą sobie z nimi radę.

Nie wiedział, że jego myśli okażą się prorocze.

Zima

Wolę jedno życie z Tobą niż samotność przez wszystkie ery tego świata

J.R.R. Tolkien

1

Anton Petry nie zwracał uwagi na obecnych w pokoju mężczyzn. Nerwowo krążył po nim, zaciskając pięści.

– Ten bydlak Kostel na zbyt wiele sobie pozwala – oświadczył stanowczo. – Nie dość, że trzyma w garści większość lokalnych szych, to jeszcze robi wszystko, aby popsuć mi plany. Nie pozwolę na to! Zniszczę go!

– Jak szef chce to zrobić? – zapytał jeden z jego ludzi.

– Jak idą przygotowania? – Petry zignorował pytanie i zwrócił się do Briana, nowego członka ich organizacji.

– Bez problemów. – Usłyszał w odpowiedzi. – Jutro zaczynam pracę u Kostela.

– Wspaniale. – Ucieszył się szef. – Kostel to kawał sukinsyna i twardy przeciwnik, ale ma jeden słaby punkt.

– Słaby punkt? – zainteresował się młody chłopak. – Czego mam szukać? – dopytywał.

– Tym słabym punktem – Petry nie miał zwyczaju słuchać swoich ludzi – jest osoba, którą ten drań nazywa „Nati”.

– „Nati”? Zdrobnienie od Natalia?

– Być może – odparł. – Tego właśnie masz się dowiedzieć, bo podobno szanowany dyrektor ma na jej punkcie bzika.

– Co konkretnie pana interesuje? – Brian wołał jasne instrukcje.

– Wszystko, czego uda ci się dowiedzieć. Jaką jest osobą, jakie są jej relacje z Kostelem.

– Rozumiem.

– Zachowaj ostrożność i dyskrecję, bo chyba nie muszę ci przypominać, co się stanie, gdy ktoś odkryje, że węszysz. – Szef grupy

przestępczej nie owijał w bawełnę. – Kontaktuj się ze mną tylko, kiedy się czegoś dowiesz lub w nagłych sytuacjach, to jasne?

– Tak – odpowiedział. – Po co są panu potrzebne informacje o tej kobiecie? – ośmielił się zapytać.

– Mam co do Nati pewne plany. – Uśmiechnął się złowieszczo.



Tymczasem „Nati”, czyli Nataniel Felis, z ogromną wprawą (w końcu to nie pierwszy raz) bandażował zranioną dłoń. Jako największemu pechowcowi na świecie, ciągle przydarzały mu się takie rzeczy. Mówi się, że wypadki chodzą po ludziach, ale w jego przypadku te tak zwane wypadki zdarzały się na porządku dziennym i nocnym. Już dawno przyzwyczyił się, że jego życie zdominował pech.

A jakby tego było mało, uchodził za okropną niezdarę. Ciągle się o coś potykał albo na coś wpadał. A dawanie mu do ręki noża lub innego ostrego przedmiotu gwarantowało katastrofę.

Miles cały czas wypominał mu, że bez przerwy pakuje się w kłopoty. Nie potrafi usiedzieć na miejscu i próbuje zgrywać bohatera, mimo że kompletnie mu to nie wychodzi. I co z tego? Nigdy nie prosił, aby ktokolwiek go ratował. To gangster samolubnie ogłosił się jego rycerzem w limuzynie i on nie miał nic do gadania.

Nataniel liczył, że skoro przyjął płomienne wyznanie Kostela, ten trochę się zmieni, ale nic bardziej mylnego. Gangster nadal kontrolował go niemal na każdym kroku, próbował układać mu życie, a każdy, nawet najmniejszy spór kończył się okropną kłótnią, bo Milesowi z tym jego despotycznym charakterem frajdę sprawiało krzyczenie na ludzi. A przynajmniej Nat tak uważał.

Mimo to całkiem nieźle radził sobie z despotyzmem partnera. Umiał postawić na swoim i w przeciwieństwie do innych nie bał się go. Dobrze wiedział, że Kostel nigdy by go nie skrzywdził. Tyle razy ratował go z przeróżnych opresji, że musiało mu na nim zależeć.

Ostatnio sporo czasu spędzał na myśleniu, bo przewrażliwiony Miles zrobił z niego kurę domową. Sprzątał i nawet nieźle gotował, choć czasem z kuchni dochodziły dźwięki tłuczonych talerzy, niewielkich wybuchów czy siarczastych przekleństw.

Rozmyślania podczas bandażowania dłoni przerwały mu pośpieszne kroki. Wstał i schował apteczkę akurat w chwili, kiedy w drzwiach pojawił się jeden z najbliższych współpracowników biznesmena.

– Cześć, Nat – przywitał go serdecznie. – Szef chce cię zobaczyć.

– A co? Stęsknił się? – zapytał sarkastycznie.

Nie chciał jechać do biura Milesa. Zdawał sobie sprawę, że gdy ten zobaczy jego dłoń, znowu zacznie wrzeszczeć. W tym starciu był jednak bez szans. Już kiedyś odmówił, próbując stawiać opór i wziąć nogi za pas, ot tak dla rozruszania kości, wtedy goryle szacownego biznesmena bez trudu go złapali, a potem nieśli jak worek ziemniaków, aby następnie rzucić go u stóp zięjącego ogniem gangstera. Dlatego tym razem poszedł bez szemrania.

Po przekroczeniu progu eleganckiego gabinetu schował zranioną dłoń za plecy. Na próżno. Ten ruch wzbudził zainteresowanie jego partnera. W końcu Miles przez ostatnie parę miesięcy zdążył bardzo dobrze poznać swojego anioła szczęścia, teraz wyraźnie coś kręcącego. Nie patrzył mu w oczy, odwracał wzrok, ukrył dłonie za plecami. Nie dał się zwieść jego niewinnej mince i delikatnemu uśmiechowi.

– Pokaż ręce – poprosił, a gdy ten nie zareagował, powtórzył ostrzejszym tonem. – Nati, do cholery, pokaż ręce!

– Zadowolony? – Zirytowany Nataniel w kilku krokach pokonał dzielącą ich odległość i podsunął mu dłonie pod oczy.

– Komu znowu pomogłeś i co się stało? – zapytał gangster, z trudem panując nad wzburzeniem.

– Powiem, jeśli obiecasz, że nie będziesz krzyczeć – rzucił tonem skrzywdzonego dziecka.

– W porządku – zgodził się.

– Spadłem z drzewa, gdy ratowałem kota – powiedział szybko i przez to trochę nieskładnie.

– Ratowałeś... kota? – wyszczał Miles. – Nie człowieka, ale...kota?

A kiedy Nat potwierdził to z lekkim uśmiechem zażenowania, ręce mu opadły i westchnął głośno. Ostatnio było spokojnie, więc zignorował fakt, że ta urocza niezdara, którą kochał do szaleństwa, ma niesamowitego pecha.



Następnego dnia Brian stawiał się w nowej pracy. Orowadzaniem po firmie i wyjaśnianiem obowiązków zajął się Paul, jeden z bliższych współpracowników Milesa Kostela. Brian słyszał, że znają się od bardzo wielu lat i razem zaczęli w przestępczym półświatku. Był więc osobą, która wiedziała dużo o życiu gangstera, także tym prywatnym.

– To chyba wszystko, co powinieneś wiedzieć. – Paul zakończył swój długi wywód. – Wyglądasz na bystrego, więc myślę, że sobie poradzisz.

– Postaram się – zapewnił go.

– A, jeszcze jedno. Prywatne życie szefa nie powinno cię interesować, ale skoro masz zająć się ochroną, to musisz kogoś poznać – stwierdził.

Chłopak wzdrygnął się lekko. Czy to możliwe, że pozna osobę, o której mówił Petry? Tak od razu? Nie obawiają się, że skoro ta kobieta jest największą słabością Kostela, będzie chciał to wykorzystać? Przecież to niemożliwe, aby tak bardzo mu ufali.

Brian stawiał dopiero pierwsze kroki w gangsterskim świecie, lecz nawet on wiedział, że ludzie z półświatka są bardzo ostrożni i nieufni. Nigdy nie opuszczają gardy i zawsze mają się na baczności. Dlatego ujawnienie swojej słabości ot tak, było dla niego niezrozumiałe.

– Dobrze się składa. – Usłyszał głos starszego mężczyzny. – Zbliży się pora obiadowa. Ciekawe, co dziś będzie dobrego. – Chodź – zwrócił się do chłopaka. – Ostatnio polubiłem domowe jedzenie. Szczerze, już zbrzydło mi stołowanie się w knajpach lub fast foodach – wyznał.

Wyszli z budynku i skierowali się na parking. Tam wsiedli do wyposażonego w najnowsze zdobycze techniki czarnego BMW i ruszyli w drogę.

Po mniej więcej dwudziestu minutach dotarli na miejsce. Paul zatrzymał samochód przed niewielkim, eleganckim domem na cichych i spokojnych przedmieściach. Wysiadł, a Brian szybko poszedł w jego ślady. Nie miał czasu na rozglądanie się, poza tym nie powinien okazywać zbyt dużego zainteresowania.